OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 2.10 z odb. w Adm. 2.40 z odn. do domu

10 gr.

Rok VII. | Kraków, Piątek 3 grudnia 1937 r. | Nr. 335

Poprawa na całym froncie

Sejm rozpoczął debatę budżetową — Wielka mowa wicepremiera Kwiatkowskiego o trwałej poprawie sytuacji gospodarczej Polski

Pierwsze posiedzenie Sejmu miało, jak zazwyczaj, charakter uroczysty. Zjawił się w komplecie Rząd z premierem gen. Sławojem Składkowskim na czele, podsekretarze stanu, szereg wyższych urzędników.

W loży dyplomatycznej zajęli miejsca przedstawiciele obcych państw, wreszcie przepełniona była galeria dla publiczności.

O godz. 11 minut 15 wszedł na salę obrad marszałek Car, powitany hucznie oklaskami Izby. W ten sposób Izba zademonstrowała swoje zaufanie do marszałka.

Marszałek odczytał zarządzenie P. Prezydent Rzplitej o otwarciu sesji zwyczajnej po czym otworzył posiedzenie.

Marszałek zawiadomił Izbę że Rząd wniósł o podjęcie dalszych prac nad 6 projektami ustaw m. in. o nadzorze nad działalnością ubezpieczeń, organizacji więziennictwa, ustroju adwokatury, natomiast wygasły projekty ustaw o administracji samorządowej województwa stołecznego, o utworzeniu województwa stołecznego oraz szereg projektów ustaw poselskich.

W dalszym ciągu odczytano orzeczenie sądu marszałkowskiego w sprawie pos. Pacholczyka, któremu zarzucono niewłaściwe postępowanie w przedziale kolejowym wobec obywatelki szwedzkiej p. Mowell.

Zeznania stron i świadków były sprzeczne. W tych warunkach sąd orzekł, że **pos. Pacholczyk nie dopuścił się zarzucanego mu czynu.**

Z kolei marszałek Car złożył następujące oświadczenie:

„Wysoka Izbo! W związku z ostatnią katastrofą polskiego samolotu komunikacyjnego władze i całe społeczeństwo Królestwa Bułgarii zamanifestowały raz jeszcze swe przyjazne stanowisko wobec Państwa i Narodu Polskiego.

Wśród najtrudniejszych warunków atmosferycznych i terenowych zorganizowały z wielką ofiarnością i bohaterskim poświęceniem rozległą akcję dla odszukania zaginionego aparatu, składając w ten sposób dowód swego współczucia z powodu tej tak dla nas bolesnej katastrofy.

Sądzę, że będę wyrazicielem uczuć całej Izby, gdy z tego miejsca złożę imieniem polskiego społeczeństwa Narodowi Bułgarskiemu wyrazy serdecznej podzięki i głęboko odczutej wdzięczności." (Oklaski w całej Izbie. Obecni w loży dyplomatycznej minister pełnomocny Królestwa Bułgarii p. Piotr Trajanow oraz Prezes Towarzystwa Polsko - Bułgarskiego p. Atenogenes Pawlikiewicz powstali z miejsc i podziękowali Izbie ukłonami).

Następnie przystąpiono do wyboru komisyj. Wobec braku sprzeciwu skład komisyj, zaproponowany przez marszałka, został uchwalony.

Przystąpiono do pierwszego czytania projektu ustawy skarbowej z preliminarzem budżetowym na rok 1938-39.

Na trybunę wszedł wicepremier Kwiatkowski, który w kilkugodzinnym przemówieniu zobrazował sytuację gospodarczą i finansową Państwa.

Przemówienie wicepremiera Kwiatkowskiego było wielokrotnie przerywane przez Izbę hucznymi oklaskami. (Mowę min. Kwiatkowskiego podajemy na odwrocie).

Depesza P. Prezydenta do króla Borysa

W związku z katastrofą samolotu polskiego w Bułgarii Pan Prezydent R. P. wystosował do króla bułgarskiego Borysa następującą depeszę:

„Głęboko wzruszony braterską i samorzutną postawą władz i narodu bułgarskiego w ciężkiej próbie, jaką przeszło nasze lotnictwo, proszę Waszą Królewską Mość o przyjęcie moich najszczerszych i najserdeczniejszych podziękowań za tak żywo okazaną pomoc narodu bułgarskiego, którą cały naród polski szczególnie głęboko odczuł i która jest tak oczywistym dowodem wzniosłych uczuć humanitarnych Bułgarii i jej przyjaźni dla Polski."

Wybory sowieckie-plebiscytem

Spośród pracowników kandyduje jedynie Krylenko

MOSKWA. O wyborach obecnych mówią tu półoficjalnie, że są właściwie plebiscytem i że wkrótce po ukończeniu tego plebiscytu odbędą się wybory do rad wiejskich i rejonowych oraz obwodowych z uwzględnieniem licznych kandydatów poszczególnych okręgów.

Z wybitniejszych członków partii i funkcjonariuszy państwowych nie kandydują: Krylenko, komisarz sprawiedliwości Z. S R. R., Ulrych, przewodniczący Sądu Najwyższego, b. sekretarz centralnego komitetu wykonawczego Z. S. R. R. Akułow, Gorkin, Fiłatow, pełniący obowiązki sekretarza centralnego komitetu wykonawczego Z. S. R.R. Kisielow, sekretarz wszechrosyjskiego centralnego komitetu wykonawczego, kierowniczka wydziału miejskiego w centralnym komitecie partii.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że Akułow, Gorkin i Fiłatow — to ludzie z otoczenia Kalinina. Poza tym zaznaczyć należy, iż spośród prawników kandyduje tylko Wyszyński, prokurator Z. S. R. R.

Strajk robotników port. w Dublinie grozi poważnymi komplikacjami

DUBLIN. Strajk robotników portowych w Dublinie objął około 1.300 ludzi, zatrudnionych w morskich przedsiębiorstwach transportowych i spowodował znaczne trudności w ruchu towarowym.

Na skutek zatrzymania w porcie niektórych okrętów załogi otrzymały wymówienie. Strajk grozi poważnymi komplikacjami, bowiem komitet strajkujących zakazał wyładowania szeregu towarów, nie wyłączając niektórych artykułów pierwszej potrzeby.

Strajk wybuchł na tle wysokości uposażeń robotniczych i ma przebieg spokojny.

Wszystkie ważniejsze punkty portu są strzeżone przez posterunki strajkujących. Jest nadzieja, że interwencja ministra przemysłu i handlu może doprowadzić do rychłego zakończenie strajku.

Francja jest zadowolona z rozmów swych ministrów w Londynie

W drugim dniu pobytu ministrów francuskich w Londynie odbył się dalszy ciąg narad.

Wieczorem ogłoszono oficjalny komunikat, który został przez prem. Chamberlaina odczytany w Izbie Gmin. Treść jego pokrywa się z tym, co donosiliśmy w numerze wczorajszym.

Premier Chautemps i min. Delbos byli przyjęci na śniadaniu przez króla i królowę, a przed wieczorem udali się w podróż powrotną do Paryża.

Plon rozmów londyńskich został przychylnie przyjęty przez parlament i opinię francuską.

Miejsce katastrofy samolotu

w górach Pirymu odcięte od świata

Polska komisja techniczna dla zbadania przyczyn katastrofy w górach Pirymu, która wyjechała pociągiem z Warszawy, wyleciała we wtorek o g. 11 rano z Czerniowiec samolotem do Bukaresztu, skąd o godzinie 14-ej odleciała również samolotem do Sofii.

Wiadomości ze Swatego Wracza nie są pocieszające. Panuje tam mróz i zimno, jakiego od lat mieszkańcy tego miasteczka nie pamiętają.

W Pirymie spadł ponownie obfity śnieg. Komisja bułgarska, mimo trzykrotnej próby nie mogła przedostać się w głąb gór i pozostaje w schronisku Popina Łaka.

Policjanci, którzy zagubili się w dniu wczorajszym zostali odnalezieni, przemarznięci i sprowadzono ich do miasta.

Polska komisja techniczna będzie miała bardzo trudne zadanie i nie wiadomo czy zdoła dotrzeć do miejsca katastrofy.

Władze lokalne robią co mogą. Posłano do schronisk specjalne piecyki. Wysłano oddział robotników do przekopywania zasp śnieżnych. Oddział jednak powrócił, gdyż prowadzenie robót okazało się niemożliwe.

Zmobilizowano oddział, składający się ze 100 osób. zaopatrzonych w dostateczną ilość mułów i osłów, który będzie oddany do dyspozycji komisji.

Mimo to znawcy Pirymu wątpią czy komisja nawet przy takiej pomocy będzie mogła podołać swemu zadaniu.

W niedzielę udało się dotrzeć do miejsca katastrofy komisarzowi policji ze Swatego Wracza z kilkoma policjantami. Do konali oni oględzin miejsca katastrofy i zdali sprawozdanie staroście powiatowemu Swaty Wracz i kierownikowi placówki „Lotu" w Sofii Złotkowskiemu.

Dziennik „Zora" zamieścił wczoraj obszerny wywiad z płk. Bojdewem, który oświadczył:

„Pilot i mechanik samolotu polskiego byli bardzo dobrymi i doświadczonymi lotnikami. Znaliśmy ich dobrze.

Ostatnia katastrofa nie powinna wywołać wrażenia, iż komunikacja lotnicza jest nie pewna. Jeżeli zestawimy nieszczęśliwe wypadki z samolotami z wypadkami, którym ulegają inne środki komunikacji, przekonamy się, iż samolot jest jeszcze najpewniejszy.

Samoloty „Lotu" są sprzętem lotniczym wysokiej klasy i ostatni wypadek nie powinien zachwiać do nich zaufania."

Obniżka składek emerytalnych

Dnia 30 listopada b.r. odbyło się pod przewodnictwem p. premiera gen. Sławoj-Składkowskiego posiedzenie Rady Ministrów.

Następnie przyjęto projekt ustawy o umorzaniu prywatno-prawnych wierzytelności państwowych, projekt ustawy o spółkach udziałowych o kapitale zmiennym, który stwarza nową formę prawną odpowiednią dla organizowania kapitałów drobnych, w szczególności odpowiednią dla drobnego handlu, przemysłu i rzemiosła.

W dalszym ciągu posiedzenia Rada Ministrów przyjęła projekt noweli do rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o ustroju m. Gdyni.

W końcu Rada Ministrów przyjęła projekt ustawy przedłużającej terminy obniżenia składek za ubezpieczenie emerytalne robotników i pracowników umysłowych oraz za ubezpieczenie od wypadków i chorób zawodowych.

Sensacyjne orzeczenie arbitra w sprawie pracowników Z. N. P.

Powołany na arbitra w sprawie pracowników Związku Nauczycielstwa Polskiego, generalny inspektor pracy p. Marian Klott wydał wczoraj następujące orzeczenie:

Wszyscy pracownicy ZNP nie otrzymali legalnych wymówień, gdyż za takie nie można uważać obwieszczeń wywieszonych na oknach gmachu. Arbiter powołał kuratorowi ZNP, aby wezwał wszystkich pracowników do pracy w ciągu 3 dni.

Co się tyczy należności za czas strajku, to zdaniem arbitra jest do uregulowania na zasadzie porozumienia między przyszłym statutowym zarządem a ogółem pracowników.

Jednocześnie arbiter Klott wyraził opinię, że kurator Musioł nie był upoważniony do angażowania na stałe umowy nowych pracowników.

Zarobki wzrosły -- bezrobocie zmalało

Mowa wicepremiera Kwiatkowskiego w Sejmie

Przemówienie wicepremiera Kwiatkowskiego da się podzielić na dwie części. Część pierwsza ma charakter sprawozdawczy i zawiera bardzo dużo materiału cyfrowego, ilustrującego pęd rozwojowy gospodarki polskiej w roku bieżącym, w porównaniu z innymi latami pomyślnej koniunktury oraz z rozwojem życia gospodarczego w innych krajach.

Pomimo wszelkich piętrzących się przed Polską trudności, pomimo oczywistych niedomagań i braków, tak wyjątkowo silnie uwypuklonych przez krytykę oficjalną i nieoficjalną, rok 1937, — oświadczył na początku swego przemówienia p. wicepremier — **zapisze się niewątpliwie jako jeden z najlepszych w historii naszego rozwoju gospodarczego.**

Jestem pozbawiony chęci zaprawiania moich wywodów tanim optymizmem, sądze jednak, że **okres historyczny, który przeżywamy, jest tak brzemienny w skutki, iż jest obowiązkiem nas wszystkich, na których koncentruje się znaczna część odpowiedzialności za całość i bezpieczeństwo Państwa, mówić społeczeństwu polskiemu istotną nietendencyjną prawdę.**

Wicepremier Kwiatkowski przytacza następnie szereg cyfr statystycznych, z których wynika, że według oficjalnie publikowanego wskaźnika produkcji przemysłowej produkcja dóbr wytwórczych wzrosła we wrześniu b. r. w porównaniu z wrześniem ub. roku o 22 proc., w produkcji węgla kamiennego wyrównywaliśmy się z cyfrą produkcji w r. 1928, natomiast w zakresie produkcji rudy, surówki żelaznej, stali, cementu, celulozy, papieru, przędzy bawełnianej, szkła i wielu innych artykułów przekroczyliśmy w roku bież. stan z roku 1928. **W przemyśle przetwórczym zatrudniamy już więcej robotników niż w r. 1928.**

Wzrost zarobków robotniczych

Następnie przechodzi minister Skarbu do **stwierdzenia wzrostu zatrudnienia i spadku liczby zarejestrowanych bezrobotnych oraz wzrostu sumy wypłat robotniczych.**

Szacunkowe obliczenie sumy wypłat robotniczych w górnictwie węglowym, hutnictwie, w większym przemyśle przetwórczym wykazuje, że w roku bież. pracownicy fizyczni, zatrudnieni w tych tylko zakładach, **otrzymają o 160 milionów zł. zarobków więcej, niż otrzymali w roku ub.** Stanowi to przyrost o 18,4 proc.

Suma ta nie uwzględnia ani pracowników umysłowych, ani robotników zatrudnionych w mniejszych zakładach wytwórczych, ani też robotników zatrudnionych na robotach publicznych i w przedsiębiorstwach państwowych.

Z kolei omawia minister **dodatnie zmiany, jakie nastapiły w położeniu ludności rolniczej w Polsce dzięki poprawie cen na artykuły rolnicze.**

Po dokonaniu szczegółowego i wnikliwego przeglądu sytuacji na odcinku produkcji przemysłowej, rolnictwa, dochodów świata pracy, konsumcji wewnętrznej i obrotu Polski z zagranicą, minister oświadcza:

Unikając jakichkolwiek zestawień z materiałem cyfrowym w ręku, starałem się ustalić, **że wpajanie nałogu myślenia w społeczeństwo polskie, iż na każdym pozytywnym odcinku życia wszędzie i zawsze — „wleczemy się w ogonie" innych narodów—jest niezgodne ze stanem faktycznym, a politycznie wysoce szkodliwe nie tylko dla pracy Rządu obecnego, ale i dla wielu rządów przyszłych, o których nie wiemy, z jakimi trudnościami przyjdzie im walczyć.**

Wytyczne polityki gospodarczej

Rząd który by współcześnie chciał zaspokoić wszystkie potrzeby i postulaty, który rozcieńczyłby tak skąpe w Polsce środki materialne i wolę działania, który by codziennie tworzył przypadkowy kompromis pomiędzy wielkimi skoncentrowanymi koniecznościami przyszłości a drobnymi i licznymi potrzebami dnia dzisiejszego, niczego by nie dokonał, zmarnowałby sytuację i koniunkturę, a w konsekwencji przyśpieszyłby i spotęgowałby recydywę kryzysu.

Natomiast rekonstruując pewne zasady naczelne, rozwiązując kilka problematów, które stałyby się obecnie dziejową koniecznością, może **Rząd doprowadzić Naród i Państwo Polskie do większej i trwalszej pomyślności.**

W tym miejscu ustala minister hierarchię tych podstawowych zasad i zagadnień tak, jak one obciążają bezpośrednio odpowiedzialność ministra Skarbu.

1) Zasada równowagi budżetu zwyczajnego.

Mówca poddaje analizie siedmiomiesięczny okres wykonywania obecnego budżetu na rok 1937/38 i podkreśla, że wykonywany on jest prawie z matematyczną ścisłością.

2) Zasada planowej realizacji inwestycji pionierskich.

Idea planowania robót publicznych i inwestycji publicznych państwowych i samorządowych zyskała sobie prawo obywatelstwa w całym świecie. Nigdzie bardziej, jak w Polsce, ta właśnie zasada nie wołała donośniej i natarczywiej o realizację.

Inwestycje nasze muszą mieć charakter pionierski, otwierający nowe wielkie pola dla pracy tysięcy i setek tysięcy ludzi, dla najszerzej pomyślanego współdziałania inicjatywy prywatnej.

Gdy dokonamy dzieła założenia w Polsce fundamentów pod państwo nawskroś nowoczesne, o pełnej i rozwiniętej strukturze ekonomicznej, wówczas — jeżeli zechcemy — zjawią się obfite tanie kapitały zagraniczne. **Obecnie lwią część tego zadania musimy udźwignąć sami.**

Budujemy więc Nową Polskę własnym trudem i własnym wysiłkiem.

Pod wodzą Marszałka Piłsudskiego obaliliśmy słupy polityczne, dzielące nas na trzy zabory i umocniliśmy nowe zewnętrzne granice Polski Wolnej i Zjednoczonej. Ale w ukryciu zaczaiły się jeszcze niewidzialne słupy podziałowe gospodarcze, międzydzielnicowe, więc musimy je obalać systematycznie, kamień po kamieniu.

Wracamy dziś na ślady twórczej polityki ekonomicznej, wynikającej z fizjologii naszego bytu państwowego.

Wydaje mi się — kończy pan wicepremier — iż **nadeszła ważna chwila, w której winniśmy z całą energią usunąć atmosferę nieufności i dekompozycji z powierzchni naszego życia publicznego. Tego domaga się nie tylko rozum polityczny, ale i sytuacja gospodarcza, dająca pewność, że w atmosferze spokoju, ładu, zdolności do kompromisu — leży obecnie maximum naszego zbiorowego powodzenia.**

Strajk okupacyjny górników

Strajk okupacyjny górników zatrudnionych w nowo odkrytej kopalni rudy w Chlewiskach, pow. koneckiego został dzięki pomyślnej interwencji inspektora pracy zlikwidowany. Robotnicy otrzymają podwyżki zarobków i powrócili do pracy.

Strajk trwał blisko miesiąc i ze względu na obecną porę zimową dał się mocno odczuć strajkującym.

Kronika polityczna

AKADEMIA Z. Z. Z. WE LWOWIE

W dn. 29 listopada urządził lwowski oddział Związku Związków Zawodowych akademię ku czci pierwszego rządu ludowego w Polsce.

W akademii wziął udział prezes ZZZ Jędrzej Moraczewski, który wygłosił przemówienie w jakich okolicznościach powstał i pracował pierwszy rząd Odrodzonej Polski.

Przemawiał również sekretarz generalny ZZZ p. Jerzy Szurig, wskazując różnicę między ustawami rządu ludowego, a faktami naporu faszystowskiego na Polskę i nawołując masy pracujące do zgody wewnętrznej i do walki o Polskę demokratyczną i ludową.

Sala posejmowa w gmachu skarbowskim była szczelnie zapełniona publicznością.

ODCZYT KS. PANASIA.

W Warszawie w lokalu Stronnictwa Ludowego wygłosił ks. Panaś odczyt dla Koła Akademickiej Młodzieży Ludowej i Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" p. t. „Demokracja a kulturalny i gospodarczy dobrobyt narodu". Po referacie odbyła się dyskusja na temat wygłoszonego odczytu.

MASOWE ZJAZDY LUDOWCÓW PRZED KONGRESEM

W grudniu b. r. i styczniu przyszłego roku Stronnictwo Ludowe urządza przeszło 100 zjazdów powiatowych w sprawie wyboru delegatów na kongres, który zapowiada się bardzo licznie, ma być około 1000 delegatów i bardzo duża ilość gości.

Proces o przekupienie sędziego

zakończył się wyrokiem uniewinniającym

BIAŁYSTOK. W kwietniu b. r. Sąd Okręgowy w Grodnie rozpatrywał sensacyjną sprawę o usiłowanie przekupienia sędziego śledczego sumą 100.000 złotych.

Sprawa powstała po przeprowadzeniu rewizji w biurach firmy „Rabmil" w Słonimiu, największego przedsiębiorstwa leśnego na Kresach Wschodnich. Rewizja miała na celu ujawnienie nieuczciwego księgowania dochodów.

Wszystkie księgi zabrano i złożono w kancelarji sędziego śledczego Achmatowicza. Sędzia obawiając się, aby któryś z urzędników nie został przekupiony i aby złożone dowody nie zamieniono na bezwartościowe papiery, na noc polecił opieczętować pokój, oraz ustawić wartę policyjną przed pokojem.

Pewnego dnia, podczas prowadzenia dochodzenia, sędzia Achmatowicz spotkał w klubie myśliwskim Wacława Adamowicza. Po wspólnej kolacji sędzia przenocował u Adamowicza, który nazajutrz z rana zaproponował mu 100.000 zł. jeśli zgodzi się wyznaczyć jako biegłych buchalterów, wskazanych przez przedsiębiorstwo Rabmil. Sędzia nie tylko propozycję tę odrzucił, ale zakomunikował o niej prokuratorowi.

Po kilku dniach do sędziego przybył jego szwagier Ratkiewicz, który złożył mu podobną propozycję. Również i tym razem sędzia zawiadomił o tym prokuraturę, która pociągnęła do odpowiedzialności sądowej Adamowicza i Ratkiewicza. Sąd Okręgowy w Grodnie skazał obu oskarżonych na 3 lata więzienia każdego.

Obrońca oskarżonych wniósł apelację, podczas której zaszedł w sprawie sensacyjny zwrot. Obrońca na rozprawie zaznaczył, że oskarżeni nie mieli potrzeby przekupywania sędziego, ponieważ ekspertyza buchalteryjna wykazała bezpodstawność podejrzeń o nieuczciwość podatkową i sprawę umorzyła.

Sąd wziął pod uwagę to oświadczenie i obu oskarżonych uniewinnił.

Europie nie grozi wojna

Taką opinię wypowiadają Anglicy

LONDYN. Z najbardziej miarodajnego źródła korespondent PAT. uzyskał następujący komentarz o rozmowach francusko - brytyjskich:

„Wizyta premiera Chautemps i ministra Delbosa kładzie kres pogłoskom, jakoby pomiędzy Anglikami i Francuzami istniały jakiekolwiek trudności.

Rozmowy cechowała tak kompletna harmonia poglądów, jaka zdaniem prowadzących te rozmowy ministrów brytyjskich nie towarzyszyła dotychczas żadnym innym rozmowom międzynarodowym.

Nie należy tego rozumieć że **zarysował się jakikolwiek jednolity front przeciwko komukolwiek.**

Porozumienie, jakie w ciągu tych dwóch dni osiągnięto ułatwi w przyszłości podejście do Niemiec. Sytuacja staje się mniej sztywna i powstają pewne możliwości.

Głównym zadaniem obu rządów jest uzyskanie powszechnego porozumienia. Dla tych względów niczego się z dyskusji specjalnie nie wyklucza.

Obydwie wielkie demokracje Zachodu wykazały niezbicie, że pragną pokoju i gotowe są ze swej strony przyczynić się na rzecz pokoju. Będąc gotowymi do pojednania zachowują jednak pozycję bardzo stanowczą.

Brytyjskie czynniki rządowe są obecnie po odbytych z ministrami francuskimi rozmowach, tym bardziej, przekonanie, że **żadne natychmiastowe niebezpieczeństwo wojny w Europie nie istnieje.**

W toku rozmów poruszono wszystkie zagadnienia, wchodzące w ramy powszechnego porozumienia, jak np. **sprawę zbrojeń, sprawę powrotu Niemiec do Ligi Narodów, kwest'e kolonii, stosunki W. Brytanii i Francji z Włochami, sytuacje na Bałkanach, zagadnienie Afryki północnej i sprawy sowieckie.**

Następnym krokiem będzie dokładne rozważenie wszystkich tych zagadnień przez każdy z obu rządów osobno. tym podjęte będą rozmowy drodze dyplomatycznej.

Dopóki te narady dyplomatyczne nie zostaną zakończone nie nastąpi zwrócenie się do Niemiec.

Zarówno dominia brytyjskie jak i Belgia zostały poinformowane o przebiegu rozmów. M**inister Delbos w czasie swej podróży zreferuje rządom, do których się udaje, stanowisko brytyjskie i przedstawi nadzieje** kie W. Brytania żywi, co do osiągnięcia powszechnego porozumienia.

Należy pamiętać, że do powodzenia wszelkich transakcji konieczne są dwie strony. O ile W. Brytania ma poczynić pewne ustępstwa, to musi je poczynić również strona przeciwna.

Najważniejszym ustępstwem jakie na rzecz Europy mogą czynić Niemcy, a co W. Brytania ocenilaby najbardziej, byłaby zgoda Niemiec na układ ograniczający zbrojenia.

Wesoły kącik

Testament

Historię poniższą opowiedział mi pewien mieszkaniec Kocka, kiedy się na parę godzin zatrzymałem w tym mieście.

W Kocku słynął ze swej mądrości kupiec nazwiskiem Symchowicz. Miał on dwóch synów. Starszy był znanym w mieście awanturnikiem i łobuzem, a młodszy był dobry i łagodny, jak baranek.

Ojciec wstydził się starszego syna i całe swe ojcowskie uczucie przelał na młodszego, to też wszystkich w mieście ogarnęło zdumienie, kiedy po śmierci Symchowicza otwarto testament.

Zmarły cały swój majątek, w sumie 5 tysięcy, zapisał starszemu synowi. Zastrzegł tylko, że z tej sumy ma on dać, ile mu się będzie podobało, młodszemu bratu.

Po pogrzebie młodszy brat poszedł do starszego i powiedział mu:

— Daj mi moją część spadku.

Starszy wyjął z kieszeni miarkę metrową, zmierzył, ile brat ma wysokości i oświadczył:

— Wysokość półtora metra. Więcej, jak sto złotych metr nie jesteś wart. Masz 150 złotych i uciekaj.

Wieść o takim podziale majątku Symchowicza wywołała powszechne wzburzenie. Zebrali się najmądrzejsi obywatele miasta i zaczęli radzić, co począć.

— Tu coś musi być — doszli do wniosku wszyscy.— Niemożliwe, żeby stary Symchowicz tak skrzywdził lepszego syna.

Przeczytali testament od deski do deski, przeczytali raz, drugi, trzeci, czwarty... Zastanawiali się nad nim przez trzy dni po osiem godzin dziennie.

I wreszcie czwartego dnia jeden z mądrzejszych obywateli miasta zawołał:

— Zrozumiałem testament! Wszystko jest w porządku. Trzeba starszego syna zaskarżyć do sądu, żeby oddał pieniądze.

I obaj bracia znaleźli się w sądzie. Wówczas wystąpił obywatel, który zrozumiał testament.

— Wysoki Sądzie — powiedział — młodszemu synowi należy się nie 150 złotych, ale 4850.

— Dlaczego?

— Bo starszy ma wypłacić „to co mu się podoba", młodszemu. Ponieważ sobie zatrzymał 4850 zł, więc jemu się właśnie ta suma podoba. I tę sumę ma otrzymać młodszy.

Tak się też stało. Stary Symchowicz wiedział, jak spisać testament, kiedy się ma syna łobuza.

Napoleon Sądek

RADIO

CZWARTEK, 2 GRUDNIA 1937 R.

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.15 Przerwa. 11.15 Tańce i pieśni śląskie. 11.40 Płyty. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa 13.00 — 15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Wędrówki muzyczne. 16.15 Koncert rozrywkowy 16.50 Pogadanka akt. 17.00 Twórczość Art. Grottgera — odczyt. 17.15 Arie i pieśni. 17.50 Pogadanka sport. 18.10 Skrzynka ogólna. 18.25 Program na jutro. 18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej 19.00 Oryginalny T. tr Wyobr. „Ten cmłowiek" — słuch 19.30 Koncert Chóru. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Wieczór Adama Wrońskiego. 21.45 „Dzisiejszy spirytualizm poetycki we Francji" — szkic literacki. 22.00 Koncert Stowarz. Miłośników Dawnej Muzyki. 22.50 — 23.00 Ostatnie wiadomości

WARSZAWA II

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Pare informacyj. 14.05 Program na jutro 14.10 Arie operowe. 15.00 Jak spędzić święto? 15.10 Orkiestra. 16.15—18.00 Przerwa 18.00 Recital fortepian 18.50 Muzyka lekka (płyty). 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 Gawęda o sztuce. 22.15 — 24.00 Muzyka lekka i taneczna (płyty).

Obrona zgłasza swych świadków

w procesie przeciw Studnickiemu

Proces o zniesławienie prezydenta Starzyńskiego przeciąga się ponad spodziewany czas jego trwania w sposób niezwykły.

Wczorajsze posiedzenie Sądu Okręgowego miało się rozpocząć od zeznań św. Frydmana, urzędnika kartelu drożdżowego. Frydman nie stawił się w pierwszym terminie i zapadło postanowienie o sprowadzeniu świadka pod przymusem.

Tym czasem okazało się, że Frydman zachorował i wydelegowana eskorta policyjna musiała się ograniczyć do stwierdzenia, że świadek leży obłożnie chory.

Wydawało się, że teraz nastąpi zamknięcie przewodu sądowego. Tym czasem obrona prosiła o przerwę, celem naradzenia się nad dalszymi wnioskami.

W południe adw. Szumański imieniem obrony zgłosił wniosek o powołanie kilkudziesięciu świadków na okoliczności szczegółowo podane w motywach.

Oponował przeciwko temu zbędnemu rozbudowywaniu i i tak już nader obfitego przewodu sądowego prok. Missuna.

W godzinach obiadowych Sąd zarządził dłuższą przerwę, celem powzięcia postanowienia odnośnie zgłoszonych wniosków.

Sprawa zabójcy policjanta w Brześciu

Sąd Najwyższy uchylił wyrok śmierci na Szczerbowskiego

Wczoraj na wokandzie Sądu Najwyższego znalazła się sprawa o zabójstwo, dokonane przez rzeźnika w Brześciu, Welwla Szczerbowskiego, na osobie ś. p. posterunkowego policji Kędziora.

Zabójstwo to było przyczyną głośnych zajść antyżydowskich w Brześciu.

Szczerbowski odpowiadał przed Sądem Okręgowym w Brześciu i został skazany na karę śmierci. Od tego wyroku zaapelowała obrona, domagając się uchylenia kary śmierci i wymierzenia zabójcy kary po zbawienia wolności.

Obrona wywodziła, że Szczerbowski, który nie miał sporządzonej metryki urodzenia, został niesłusznie uznany przez le karzy za mającego 18 lat. Gdyby zresztą nawet miał już ukończonych 18 lat, to nie powinien być skazany na śmierć.

Sąd Okręgowy przyjął, iż Szczerbowski nie rokuje nadziei poprawy i osobnik tego typu winien być wyeliminowany ze społeczeństwa. Taka przesłanka jest nietrafna, bo 18 letni chłopiec, nigdy niekarany, nie może być zaliczony do rzędu osób, z których społeczeństwo na zawsze winno być uwolnione.

Sąd Apelacyjny w Wilnie karę śmierci zatwierdził.

Obrona wniosła kasację, powtarzając te same motywy, co w skardze apelacyjnej.

Wczorajszej rozprawie przewodniczył sędzia Sądu Najwyższego Jamontt. Wnioski zgłaszał prokurator Niedabylski, który przyłączył się do żądania obrony w części domagającej się uchylenia kary śmierci.

Sąd uchylił wyrok w części dotyczącej skazania na karę śmierci Szczerbowskiego.

Zaginięcie 22 warszawianek

Prawdopodobnie wywieziono je do lupanarów ameryk.

Przed paru miesiącami w jednym z pism warszawskich ukazało się ogłoszenie, w którym poszukiwano kasjerki na wyjazd.

Ofertę na to ogłoszenie złożyła również pewna warszawianka, panna M. Wkrótce otrzymała ona odpowiedź z Gdyni od niejakiego p. B. Palczyńskiego Podawał się on za dyrektora międzynarodowego kasyna gry w Sopotach. Przyjął ofertę i żądał 500 zł. kaucji. Panna M. miała wpłacić gotówką 150 zł. a resztę, 350 zł. miano jej strącać z pensji po 50 zł. miesięcznie.

W czasie pertraktacji dowiedział się o tej transakcji pewien znany przemysłowiec łódzki. Znał on osobiście dyrektora kasyna w Sopotach i poinformował się u niego o Palczyńskiego. Dyrektor zakomunikował mu, że osobnik taki kręcił się po kasynie i że uważano go za oszusta.

Panna M. zawiadomiła o tym władze, które postanowiły ująć oszusta i w tym celu poleciły pannie M. zgodzić się na objęcie posady i nawiązać kontakt z Palczyńskim. Panna M. uczyniła, co jej polecono i napisała do Palczyńskiego, że przyjeżdża do Gdyni. Palczyński odpisał jej wówczas, że na dworcu w Sopotach będzie na nią czekać wysoka pani w bronzowym płaszczu. Zawiadomiona o tym policja obsadziła dworzec w Sopotach i aresztowała tam kobietę w bronzowym płaszczu. a zaraz po tym i Palczyńskiego.

Prowadzone w tej sprawie dochodzenie dało nader sensacyjne wyniki. Okazało się, że Palczyński zaangażował aż 22 kasjerki i to same Polki, zeważnie warszawianki. Wszystkie zginęły w tajemniczy sposób. Wobec tego, że Palczyński żądał od kandydatek fotografii i wspominał w listach o możliwości wyjazdu za granicę, istnieje przypuszczenie, że był agentem bandy handlarzy żywym towarem i że zaangażowane kobiety zostały wysłane do Południowej Ameryki.

Palczyński do niczego nie przyznaje się. Policja polska i gdańska prowadzą energiczne dochodzenie w tej niezwykle sensacyjnej i tajemniczej sprawie.

Podarki dla narzeczonej króla

pod ochroną wielu detektywów

KAIR. — Delegaci firmy Cartier z Paryża przywieźli kolekcję klejnotów, z której król Faruk ma wybrać podarunki ślubne dla swej narzeczonej wysoko - dostojnej (tak brzmi tytuł oficjalny) panny Faridy Zul-Fikar.

Kolekcja jest ubezpieczona na 60.000 ft. Razem z delegatami jechało trzech prywatnych detektywów, zaś po wylądowaniu w Port-Saidzie przydzielono do nich jeszcze pięciu detektywów egipskich.

Jako najdroższe rzeczy z przywiezionych klejnotów wymieniają: naszyjnik z pereł wartości 12500 ft., pierścionek z brylantem 25-cio karatowym— 7110 ft., zegarek bransoletkowy — 1600 funtów i t. d. Tytułem zastawu komora celna pobrała 5000 funtów.

Finansował pismo codzienne

z pieniędzy, które sobie przywłaszczył

Wczoraj na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie znalazła się sprawa zarządzającego pisma „Jutro" Sendlikowskiego, który stanął pod zarzutem dokonania szeregu malwersacyj pieniężnych.

Sendlikowski był administratorem nieruchomości b. sen. Popławskiego. Na tym stanowisku przywłaszczył kilkadziesiąt tysięcy złotych, które ulokował w piśmie radykalnym „Jutro". Ale i tu dokonywał różnych kombinacyj finansowych, które doprowadziły wreszcie do aresztowania.

Rzecz jasna, że pismo uległo likwidacji. Sprawa ta była o tyle głośna, że pracownicy redakcji, którzy nie otrzymywali wynagrodzenia, przez pewien czas blokowali lokal redakcji.

Sendlikowski broni się tym, że powodował się pobudkami ideowymi. Przedstawiał sen. Popławskiemu sfałszowane kwity, licząc na to, iż dziennik przynosić będzie dochody i w ten sposób zaciągnięta „pożyczkę" w krótkim czasie spłaci.

Życzenia dla P. Prezydenta R. P.

Po nabożeństwie z okazji urodzin P. Prezydenta R. P. Rząd z premierem na czele, marszałkowie Izb Ustawodawczych oraz prezesi Najwyższej Izby Kontroli, Sądu Najwyższego, Najwyższego Trybunału Administracyjnego udali się na Zamek, gdzie złożyli życzenia Panu Prezydentowi R. P.

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Kirszanowa wyjechała do Warszawy na poszukiwanie doktora. Kiedy wróciła do Siedlec została na rozkaz pułkownika Kniazina aresztowana i odprowadzona do urzędu śledczego. Tu dowiedziała się, że jest podejrzana o umożliwienie ucieczki więźniarce Orlińskiej. Po zniknięciu doktora Borowskiego, Kniazin chcąc się dowiedzieć o przyczynie jego wyjazdu otoczył dom obserwacją i dowiedział się, że o doktora pytała się dyrektorka więzienia kobiecego Kirszanowa.

Szpicle, którzy jechali za Kirszanową do Warszawy, dali znać telefonicznie do Siedlec, że dyrektorka więzienia kobiecego pyta się wszędzie o doktora Borowskiego.

Kniazin już tym razem nie wątpił, że Kirszanowa ma jakieś konszachty z doktorem Borowskim.

W związku z tym podejrzeniem powstało u pułkownika od razu drugie, mianowicie, że ucieczka Orlińskiej odbyła się za wiedzą i pomocą dyrektorki i że zeznania Kirszanowej o uderzeniu żelazem, o ogłuszeniu jej były umiejętnie spreparowaną bajeczką.

Kiedy Kirszanowa w więzieniu ochłonęła nieco po niedawno przeżytych wrażeniach, trzymała się tego samego:

Została uderzona żelazem w głowę, straciła przytomność i nic nie wie o dalszym zachowaniu się więźniarki.

Starania Andrzeja Szulca nic nie pomogły. Kirszanowa nie została wypuszczona na wolność.

W rozmowie z drugą więźniarką uskarżała się Kirszanowa na okrutny los kobiety.

— Nie należy wierzyć mężczyznom... Kobieta poświęca się cała, oddaje się ciałem i duszą, a ci ją wykorzystują, jak długo im jest wygodnie, a po tym rzucają, okłamują do tego bezczelnie, kryją się.

— Dlaczego pani o tym mówi? — pytała się zdziwiona więźniarka.

— Tak sobie... — westchnęła.

DZIEJE JEDNEGO LISTU

Pociąg, który wiózł katorżników, przybył do Omska o godzinie szóstej z rana.

Jadzia nie spała przez cały czas podróży. Była zmęczona, znużona wałęsaniem się pociągu.

Powiew zimnego powietrza, który buchnął jej w twarz jak tylko wysiadła na peron, orzeźwił ją nieco.

— Czy najjaśniejsza pani życzy sobie być obecną przy przetransportowaniu przestępców do więzienia?

— Tak... — odpowiedziała.

Oficer kazał jednemu z konwojujących żołnierzy przynieść krzesło dla zacnego gościa.

Jadzia usiadła i przypatrywała się temu, jak skazani wyskakiwali kolejno z wagonów i ustawiali się w jeden szereg.

Oficer wydał żołnierzom po cichu instrukcje, by w łagodny sposób traktowali więźniów. Niech się nie ważą na jakiekolwiek świństwa w stosunku do skazańców, bo jak wiedzą, znajduje się w pobliżu „dama z wysokich sfer petersburskich".

Transport odbywał się w niezwykle spokojnej atmosferze. Ani jednego szturchańca, ani jednego wyzwiska nie mogli żołnierze skierować w stronę katorżników. Byli skrępowani obecnością „wysoko postawionej damy".

Jeden z żołnierzy wywoływał każdego ze znajdujących się na peronie więźniów:

— Tadeusz Orliński! — czytał z listy nazwiska obecnych.

— Jest... — odpowiedział Tadeusz i spojrzał w stronę Jadzi.

Wzrok ich spotkał się. Serca ich zatrzepotały jednocześnie. Serca obojga radowały się. Twarze były zastygłe, żadnego uśmiechu, żadnego ożywienia.

— Czy mogłabym rozdzielić między katorżników trochę cukru i papierosów? — zwróciła się Jadzia do oficera.

— Owszem, proszę bardzo...

— Tu ma pan pieniądze. Niech pan wyśle jednego z żołnierzy do miasta po tysiąc papierosów i dwadzieścia funtów cukru.

Po piętnastu minutach przechodziła Jadzia wzdłuż szeregów i rozdawała katorżnikom cukier i papierosy.

Z każdym prawie z katorżników mówiła. Wypytywała się o rodziców, żonę, dzieci.

Podchodzi do Tadeusza. Musi stoczyć ze sobą straszną walkę, by móc się opanować, by nie wykazać tego napływu uczucia i radości, jakie napełniły jej serce.

Głos jej drży lekko. Ręka, którą podaje Tadeuszowi cukier i kilka papierosów, trzęsie się.

Jadzia obawia się, że oficer, który stoi obok niej, zauważy jej zmieszanie.

Oficer jest jednak tak zajęty, że nie widzi tego.

— Czy pan jest żonaty? — pyta się tak samo jak każdego poprzedniego.

— Tak... — odpowiedział, patrząc jej prosto w oczy.

— Dzieci ma pan również?

— Nie...

— Ani jednego? — patrzy się na niego i chciałaby mu powiedzieć o radosnej niespodziance... o tym, że ona jest matką jego dziecka...

— Nie... — powiedział, nie rozumiejąc jej wzroku.

Przypomniała sobie, że kiedy poprzednim razem podawała Tadeuszowi papierosy udało jej się pogłaskać zlekka jego dłoń.

Obecnie jest to niemożliwe. Oficer stoi tuż obok niej.

Tak ciężko jest odejść. Ma wrażenie, że nogi jej są przykute do miejsca gdzie stoi. Chciałaby z nim jeszcze trochę pomówić. Myśli o tym, czy u oficera nie wzbudzi jej dłuższa rozmowa podejrzenia.

— Pan jest Polakiem?

— Tak...

— Za co pan został skazany?

Tadeusz milczy.

— Czy za mord? — usiłuje nawiązać rozmowę.

— O, nie... za Wolność i Niepodległość mojego narodu...

Jadzia czuje, że dalsza rozmowa może się stać niebezpieczna.

Poszła dalej. Doszła do innego, podając mu trochę cukru i papierosów.

Po tym obrządzie pożegnała oficera i udała się do miasta, celem wyszukania jakiegoś hotelu.

Chodzenie sprawia jej ból. Jest wyczerpana do tego stopnia, że nie może utrzymać równowagi. — Oczy przymykają się jej ze znużenia. Każda komórka jej ciała pragnie wypoczynku.

Dzień był słoneczny, ale mroźny. Silny wiatr wiał jej prosto w twarz.

Nie była przyzwyczajona do klimatu Sybiru, do jego silnych mrozów. Kiedy jechała w dorożce, zabrakło jej tchu. Na peronie w towarzystwie Tadeusza nie czuła tego wszystkiego.

Myśli goniły jedna drugą. Najróżniejsze plany rodziły się w jej głowie. Wszystkie dotyczyły możliwości ucieczki Tadeusza ze szponów carskiego despotyzmu.

Nareszcie leżała w ciepłym łóżku jednego z hotelów miasta. Mimo zmęczenia, nieprzespanych nocy — nie mogła oka zmrużyć.

Chciała za wszelką cenę wyjechać stąd ze świadomością tego, że Tadeusz nie przebywa już więcej w omskim więzieniu dla katorżników.

— Jak to zrobić? W jaki sposób umożliwić mu ucieczkę?

Plany, które nasuwały się, nie były do wykonania. Odczuwała brak pieniędzy. Sprawa by inaczej wyglądała, gdyby miała pieniądze przynajmniej na pół roku pobytu.

Będąc w roli delegatki towarzystwa opieki nad biednymi więźniami, miała dużo wydatków. Te jej „gesty" wymagały dużo pieniędzy.

Postanowiła napisać o tym do towarzysza Wiktora i poradzić się z nim co do dalszego przebiegu tej sprawy.

Prosiła o przesłanie odpowiedzi drogą przez Petersburg, by nie wzbudzić podejrzenia u władz.

Jak długo może się jeszcze zostać w Omsku? Czy jej dłuższe przebywanie nie może jej zdemaskować?

Zasnęła, tonąc w rozmyślaniach. Obudziła się późnym wieczorem.

Dokąd miała pójść?

Mróz sięgał trzydziestu stopni. Postanowiła zostać na noc w hotelu i napisać list do Wiktora.

W umówiony zamaskowany sposób napisała mu o przebiegu i wyniku dotychczasowym podróży i radziła się, jak ma dalej postępować, by wyciągnąć Tadeusza z tego piekła.

(Dalszy ciąg jutro)

Nowela

Piękna limuzyna

Wyskoczywszy z łóżka Herbert ujrzał ku swemu przerażeniu w prześcieradle dziurę pokaźnej wielkości. Zerknął na surowy regulamin hotelowy, który pani Bubson wywiesiła w każdym z pokojów swego „pensjonatu" i przypomniał mu się dwunasty paragraf, który mówił:

„Mała dziura w prześcieradle 8 pensów. Średnia dziura: szyling. Duża dziura: szyling i 6 pensów".

Herbert stwierdził, że dziura w jego prześcieradle zalicza się do kategorii dużych, a jego całe „mienie" nieznacznie tylko przewyższało tę sumę.

— Nie, tak dalej nie można — mruknął — wczoraj mój obiad składał się z chleba i kiełbasy, dziś będzie się składał tylko z chleba, a jutro już będę jadł zupę z mgły londyńskiej.

W szyby bębnił deszcz. Herbertowi ciarki przebiegły po plecach na myśl, że znowu w ciągu całego tego wilgotnego dnia, będzie musiał się wałęsać po mieście i wraz z tysiącami innych bezrobotnych gonić za pracą, a na dobitek słyszeć głos pani Bubson, domagającej się pieniędzy.

Nagle przypomniał sobie piękną limuzynę, którą widział poprzedniego dnia. Dwie małe lampki oświetlały buduar z beżowego aksamitu, gdzie wspaniałe orchidee więdły w ciężkim srebrnym wazonie. Z zawiści omal nie krzyknął.

— Nie — powiedział do siebie głosem pełnym stanowczości — dziś o piątej po południu, będę bogaty, lub odbiorę sobie życie.

***

W południe zjadł on ćwiartkę chleba i wypił szklankę bladej herbaty.

O 2 skrył się drżący z zimna i przemoczony w wąskiej wnęce, gdzie jakiś sympatyczny pijak serdecznie poczęstował go whisky i opowiadał przy tym bezładnie historie o Kapsztadzie. Od 3 do 4 szukał on szczęścia na wybrzeżu jednego z doków, na którym wznosiła się góra brudnych szczątków okrętowych. O godzinie 4 udał się do domu i w łóżku oczekiwał szczęścia.

O 5 wstał z łóżka, podszedł do okna i otworzył. Ponieważ szczęście uśmiechnęło się do niego, Herbert wprowadził w czyn swoje postanowienie i wyskoczył.

***

Zapach eteru mroził jego nozdrza. W skroniach waliło mu jak młotem, ale nic go nie bolało. Po przez mgłę, jaką miał przed oczyma, zauważył kilku policjantów.

— Nic mu się nie stało — powiedział jakiś głos za nim — ale lord zmarł.

Dopiero teraz Herbert ujrzał w odległości 2 metrów od siebie bezkształtną masę, przykrytą płótnem, spod którego wystawały nogi. Instynktownie zrozumiał, że musi kłamać.

— Spadłem — mruknął.

— W jaki sposób to się stało? — zapytał głos za nim.

— Słyszałem hałas na ulicy, mgła zasłaniała mi widok, wychyliłem się...

— Jest to bardzo możliwe — wtrącił inny, o wiele milszy głos. — Nieborak nie ponosi winy za to, że mój drogi wuj przypadkiem przechodził tamtędy. Mój ból jest wielki, ale nie mam prawa być złym na niego i żądać od niego odszkodowania. Panie komisarzu, zawiozę tego biedaka moim wozem do domu.

— Jest pan szlachetny, jak zawsze — odezwał się drugi głos.

Herbert poczuł jak go podniesiono i, zamknąwszy oczy, pozwolił się znieść ze schodów.

Gdy otworzył je, znalazł się w luksusowym aucie. Natychmiast poznał beżowy aksamit i orchidee. Obok niego siedział bardzo elegancki młodzieniec i uśmiechał się do niego.

— Nazywam się Graham Westlock. Nie mam do pana żalu...

— Ależ mój panie...

— Zrozumie pan wszystko, gdy mu powiem, że pan spadł z trzeciego piętra na lorda Westlocka.

— Na szalenie bogatego lorda Westlocka?

— Zgadza się. Kilkaset milionów, stara rodzina, nieprawdopodobny skąpiec. Przy tak strasznej pogodzie szedł pieszo, aby nie wydać pieniędzy na dorożkę. Ten szlachetny Westlock był moim wujkiem i znajdował się w drodze do notariusza, aby mnie całkowicie wydziedziczyć.

— Oh!

— Czy teraz pan mnie rozumie? Drogi przyjacielu, niech pan pozwoli mi tak siebie nazywać... Nie weźmie mi pan za złe, jeśli wręczę mu czek na 5.000 funtów.

Jest to suma, którą w danej chwili rozporządzam. Ale w następnym tygodniu prześlę panu podobną kwotę, a poza tym niech pan nie zapomni, że uczucie wdzięczności nie jest mi obce i że zawsze może pan na mnie liczyć.

— Ah, jakie to wspaniałe auto! — odezwał się po kilkuminutowym milczeniu Herbert.

— Podoba się ono panu? Należy ono do pana, drogi przyjacielu. Nie, nie, musi pan je przyjąć, pan mi wcale nie wyrządza krzywdy.

Herbert nie zaprzepaścił otrzymanych w tak niezwykły sposób pieniędzy.

Nabył wspaniałą farmę i prowadził tryb życia bogatego ziemianina.

Kalendarz dnia

2 grudzień

CZWARTEK

Pauliny m., Aurelii, Hipolita i Bibianny.

Słońca wsch.: 7.23, zach. 15.27

Księżyca wschód: 6.51, zach. 15.7

HISTORIA PODAJE:

1573 Henryk Walezy obrany królem.
1805 Zwycięstwo Napoleona pod Austerlitz.
1872 Zmarł w Krakowie poeta Wincenty Pol, uczestnik powstania 1830 — 31 r.

PRZYSŁOWIA:

W pierwszym tygodniu grudnia
Pogoda stała
Będzie zima długo biała.

KTO NIE WIE, ŻE:

Cukrownie na całym świecie w ciągu jednej godziny produkują 99.600 ton cukru.

HUMOR CODZIENNY:

— Tu oto, mój panie mieszka człowiek, który chowa najpiękniejsze gołębie.

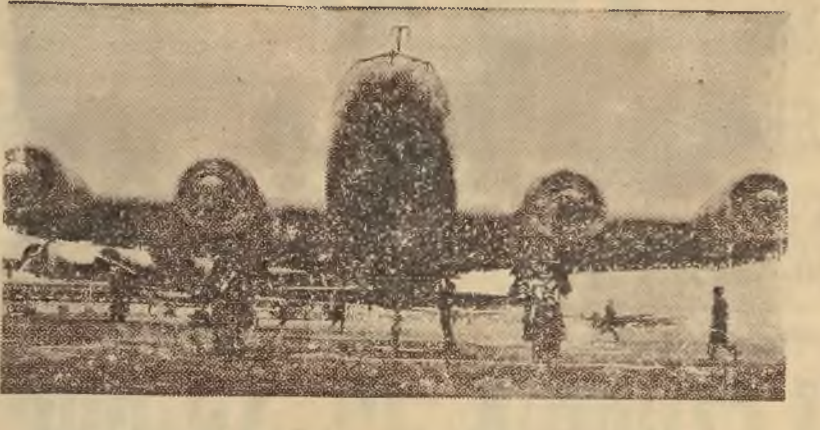
— Dziwi mnie jednak, że nie widać ani jednego gołębia.

— To jest jasne, ponieważ on je chowa.



Nowa „twierdza powietrzna"

rozpoczęła pierwsze loty



Na berlińskim lotnisku Tempelhof odbyły się pierwsze publiczne loty największego zbudowanego w Niemczech samolotu pasażerskiego „Condor". Samolot ten, zaopatrzony w cztery motory, może pomieścić 26 osób, rozwijając szybkość 375 klm na godzinę.

Na zdjęciu naszym rzut oka na jeden z największych samolotów komunikacyjnych świata.



W piersi „grandesy" bije serce matki

Dramatyczna rozmowa za porcję bigosu

Na ulicach błoto i plucha. Śnieg z deszczem zacinają w twarze przechodniów. Wszyscy pędzą ze zwieszonymi głowami. Mężczyźni starają się zasłaniać twarze rondami kapeluszy, panie zasłaniają twarze parasolkami.

We wnęce jednej z bram stoją w tym samym czasie trzy uliczniczce o eleganckim, choć krzyczącym wyglądzie. T. zw. „grandesy". Lepsze! Między sobą rozmawiają języklem „rodzimym", ale wobec „gościa" grają „damy".

— Zmarnowany wieczór. Skonać można, a faceta ani na lekarstwo!

— Czego, głupia, kraczesz. Ja takie smutne dni najlepiej szanuję. Gościowi przez dzień cały pogoda zbrzydnie, to wieczorem się robi przystępniejszy...

W ciemnej perspektywie ulicy ukazuje się cyklista w granatowym mundurze. We wnęce bramy robi się pusto. „Grandesy" pierzchają, jak spłoszone wróble. Zaczynają ratować się każda na swoją rękę.

Zwolenniczka deszczowej pogody zatrzymuje się przy nas, gdy oglądamy fotosy kinowe. Robi najpierw kilka figlarnych min, gdy jednak szybko przekonuje się, że gość nie „ze wsi" przechodzi na inną wędkę.

— Przepraszam pana — pyta — czy nie wie pan o której zaczyna się ostatni seans?

—O dziesiątej.

—A która teraz jest godzina?

— Dziesiąta.

— No to świetnie!. W sam raz jeszcze zdążymy!

— Niestety, ja już ten film widziałem...

—To jeszcze lepiej. Do kina chodzi się na muzykę, a nie na film. Co to panu przeszkadza?

Zamiast odpowiedzi pytanie:

— A pani często chodzi na te same filmy?

— O, na spowiedź gość bierze.. Zdaje mi się, że źle pan trafił.. Pan mnie bierze za coś innego.

Oburzenie dziewczyny jest sztuczne. Nawet śmieszne. Pozwala przypuszczać, że jest albo nawskroś zepsuta, albo przeżyła jakąś wielką tragedię.

Trzeba ją koniecznie kupić, żeby dowiedzieć się prawdy.

— Dostanie pani 5 złotych za rozmowę.

— Długą?

— Najwyżej z godzinę.

— Zgoda, ale jeden warunek: mieniaczki z góry i na dokładkę bigos w barze...

— Dobrze.

— I jeszcze jeden warunek: żeby się pan nie bawił czasem w „apostoła", bo nici z tego, a mnie tylko zdenerwuje.

— Załatwione!

W barze przy bigosie nastąpił nieoczekiwany i trudny do pojęcia zwrot. Harda dziewczyna popadła w zamyślenie.. Milczy.

— Cóż to, humor się zmienił?

Uśmiechnęła się boleśnie rzekła:

— Przyglądam się ludziom i widzę, że wszyscy poznają co jestem warta... I tak się dziwię, że panu się chce kompromitować się ze mną.... Goście z nami nie chodzą do takich lokali...

— Do to już takie cholerne życie — ciągnie dalej „grandesa", że dopóki człowiek nurza się w błocie, to go to błoto nie mierzi, ale gdy wejdzie się między ludzi i zobaczy jak naprawdę żyję, to tylko wysokiego mostu szukać... Czy pan wie, że jakby tu weszła policja i zrobiła obławę, to mnie by przede wszystkim zabrała?!

— Może pani przecież wrócić do życia? Zerwać z tym zawodem?...

— Hm — szepnęła dziewczyna — wszyscy tak radzą, a nikt nie chce jakoś powiedzieć, że da na utrzymanie dziecka, że uwolni od opieki chłopaka... że mu na wódkę da...

— Duże ma pani dziecko?

— Czteroletnie. Synka. On przecież nic nie wie czym ja jestem. I Boże mnie ustrzeż, żeby się kiedy dowiedział!... Oddałam go do bardzo przyzwoitej rodziny. Ta pani, co go wychowuje, jest krawcową, mąż jej ślusarzem... Jak pan chce, mogę panu pokazać fotografię Dziudziusia.

Oglądam na fotografii chłopca strojnego w piękne aksamitne ubranko. Ładny dzieciak. Spoglądam w tej chwili na matkę i dostrzegam w oczach jej łzy.

Po długiej chwili dręczącego milczenia matka chowa fotografię i nie pytana snuje opowieść swego życia:

— On był studentem. Mieszkał w naszym podwórzu. Po sąsiedzku. Drzwi w drzwi z nami. Tylko, że mój ojciec był robotnikiem, a jego monterem w gazowni.

Gdy go poznałam, chodziłam wtedy jeszcze na pensję. On do gimnazjum. Znaliśmy się od szczeniaków, w piasku bawiliśmy się. A potem, to pan wie... Raz na randke, drugi raz.

Pewnego dnia rodzice jego wyszli z domu i wciągnął mnie. I tak się stało. Gdy potem rodzice dowiedzieli, zażądali ode mnie ślubu z nim. Ale jego rodzice naturalnie ani słyszeć o tym nie chcieli...

Jakto, syn montera z córką robotnika?... Wyrzucili mnie z pensji, wyrzucili i z domu. Zajęła się mną pewna kobieta na Marymoncie. Pomogła mi wytoczyć sprawę o alimenty. Ale pan wie, on już był studentem, ściągnął kolegów, którzy zeznali fałszywie, że się ze mną łajdaczyli. Przegrałam.

No, a potem pan wie, kobieta, która się mną zajęła zażądała odrobienia. Wskazała najłatwiejszą drogę. I tak się już ciągnie cztery lata. Dziecko oddałam odpowiedzialniejszym ludziom na wychowanie, a sama udaniam się między „budą" i sforą alfonsów...

Dziewczyna skończyła opowieść. Stara się jeszcze jeść resztki bigosu, ale już jej to nie idzie.

Wyciągam z portmonetki pięciozłotówkę, dyskretnie wciskam jej do ręki i mówię:

—To dla Dziudziusia na pomarańcze...

Dziewczyna ściska w ręku monetę, przez chwilę czyni wrażenie jakby coś głęboko ważyła, a wreszcie zrywa się z barowego stołka i z płaczem wybiega na ulicę.

Na małej wokandzie...

Wnuczka w gościnie

czyli: „Babcia cacy"

(A.E.) Przed Sądem Grodzkim stanął pan Maciej Słodowski, jegomość w szóstym krzyżyku. Marszczył brwi i gładził palcami zawiesiste wąsy, spoglądając gniewnie na swą żonę, będącą w tej sprawie oskarżycielem prywatnym.

— Jakże było z tym pobiciem — spytał pan sędzia.

Oskarżony chrząknął:

— Było tak:

Z okazji niedzieli przyszła do nas córka. Przyprowadziła nam wnuczkę nasze, a sama poszła gdzieś za interesami, wiedząc, że w rodzicielskiem domu nikt krzywdy dziecku nie zrobi.

Dla mnie to wielka uciecha, kiedy tego dzieciaka widzę. Dziewuszka ma dopiero dwa latka, ale bardzo ją lubię, i takiem sposobem chciałem, żeby u nasz w gościnie używała, jak pies w studni.

Ale babka mnie choroba, czyli moja żona, cały humor zepsuła.

Jak tylko dzieciaka zobaczyła, dawaj skakać dokoła niego i ręcami klaskać. Dziecko ma się rozumieć, przelękło się babskiego krzyku i od razu posmutniało.

A moja baba dalej swoje. Łap za lalkie i dawaj w prysiudy po pokoju. „Babcia się bawi lalka!" — krzyczy.

Później chlap na łóżko. „Babcia lulu!" — gardłuje. I zara z powrotem zrywa się na nogi. „Tera babcia papu!!".

A dzieciak przestraszony pary z buzi nie puszcza. Tylko do mnie rączyny wyciąga, że chce na ręce, bo się boi.

Wziąłem więc biedactwo na ręce, a w pokoju strach powiedzieć, co się rozrobiła! Wszystkie krzesła [illegible], zaś moja [illegible] lata tam i nazad i wrzeszczy:

— Babcia ajtu! Babcia cacy!!

Dziecko ledwie żywe. Ja mu uszki zakrywam, żeby krzyków nie słyszało; ale jak moja stara zaczęła nareszcie kozły machać, tak nie wytrzymało maleństwo i ze strachu na świąteczne marynarkie mnie uskuteczniło.

Tego już było za wiele, proszę sądu wysokiego. Nerwy nie wytrzymali, wobec czego postawiłem dzieciaka na ziemi i skrzywdziłem moje stare fizycznie. —

×

Sąd ogłosił wyrok uniewinniający.

Poradnia życiowa

Rolfa Nelsona

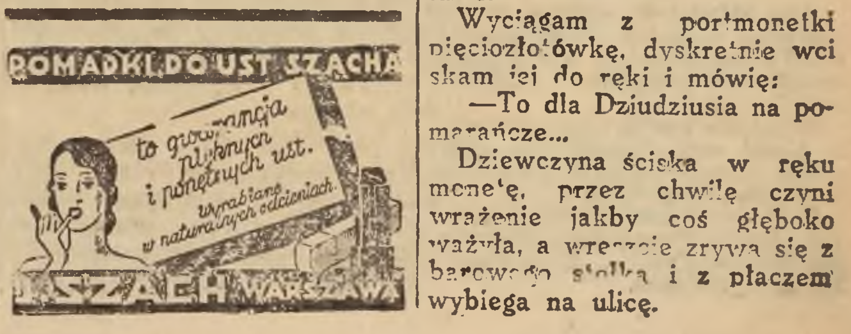
Pragnąca prawdy. Jest Pani chora i częste niedomagania uczyniły Panią nerwową. W tym ciągnieniu nie wygra Pani na loterii. W następnej ma Pani szanse Będzie Pani pertraktowała wiele w sprawie sprzedaży placu, do ugody jednak nie dojdzie w tym roku. Jest Pani nielubiana i ma wiele nieżyczliwych ludzi, którzy niejedną jeszcze przykrość wyrządzą w życiu. Wyczuwam, że mąż Pani wkrótce zmieni posade na lepiej płatną.

Pilnik 123. Wiem, że ukończy Pan II kurs oraz dostanie się na praktykę do fabryki. Po ukończeniu praktyki znajdzie Pan pracę. Wiem jednak, że ciągłe zabawy w piłkę, spacery z kolegami i panienkami będą powodem, że pracę tę Pan po krótkim czasie utraci. Przestrzegam Pana, ponieważ o drugą posadę będzie bardzo trudno. Jest Pan dobrym człowiekiem, ale podlega wpływom. Radzę zmienić towarzystwo, w którym Pan się obecnie obraca. Koledzy bowiem wywierają zgubny wpływ na Pana.

R. K. Czy Pani nie wstydzi się [illegible] niedawno jednego męża, myśleć już o drugim i to o 15 lat młodszym od siebie? [illegible] nie radzę. Małżeństwo to byłoby pod każdym względem niedobrane. Spadku Pani nie otrzyma. Posadę na razie zatrzymać. Pismo brata proszę przedłożyć mi i wysłać na mój adres: Warszawa, Plusa Xi 37 — 8

Ciacka z Puławskiej. Jest Pani w przykrej sytuacji moralnej i materialnej. Ciężko Pani wyżyć ze skromnej emerytury męża. A najprzykrzejsze jest brak własnego mieszkania. Pani jest młodą, zdrową kobietą. Powinna Pani postarać się o jakąkolwiek pracę. Żyć dalej, jak dotychczas z emerytury męża. Zarobione pieniądze składać, by móc sobie wynająć skromne ale własne mieszkanko. Dalsze bowiem takie mieszkanie z rodzicami doprowadzi Panią do rozstroju nerwowego. Wytrwać i nie poddawać się. Nie długo jeszcze potrwa borykanie się z nędzą. Mąż otrzyma spadek po kuzynce, a wtedy skończą się niepowodzenia materialne.

Dzikuska. Wyczuwam, że wcale nie jest Pani taka dzika za jaką pragnie uchodzić. Nie posiada Pani zdolności artystycznych i każda praca w tym kierunku okazałaby się jałową. Wyczuwam natomiast konflikt miłosny, który będzie miał przykre następstwa i [illegible]. Towarzysz [illegible] wieczorów mężem Pani nie będzie.



Tajna organizacja zbrojna

pod pozorem walki z komunizmem planowała terror

W Sądzie Okręgowym w Zamościu rozpoczęła się rozprawa przeciwko członkom nielegalnej organizacji zbrojnej.

Założycielem tej organizacji i jej kierownikiem był wiceprezes Stronnictwa Narodowego, Kazimierz Rzewuski.

Z treści aktu oskarżenia wynika, że Rzewuski będąc wybitnym członkiem Stronnictwa Narodowego, założył potajemnie nielegalny związek zbrojny, który rzekomo miał na celu czynną walkę z komunizmem.

Organizacja ta składała się z t.zw. piątek na czele z instruktorami, którym Rzewuski dostarczał rewolwery i naboje.

Każdy z członków składał przysięgę przed krzyżem, przyczym żaden z członków nie znał składu organizacji.

Dostarczone rewolwery systemu Liliput zostały przemycone z Niemiec. Organizacja posiadała plany działania, a m. in. z materiałów dostarczonych przez Rzewuskiego **sporządzone zostały bomby, które następnie miano użyć do zburzenia kilku hurtowni żydowskich w** Izbicy, pow. krasnystawskiego.

Na wykonawcę tego planu wyznaczono instruktora Władysława Plizgę, który jednak w **ostatniej chwili cofnął się i rozkazu nie wykonał.**

Bombę zawiózł do Lublina i oddał w ręce policji. Plizga wyjaśnił swoje stanowisko w organizacji i podał szereg nazwisk członków, wskutek czego nastąpiły rewizje i aresztowania.

Decydujący czynnik w Sejmie i Senacie

Jest nim utworzony klub parlamentarny O. Z. N.

Jak podawaliśmy, w siedzibie Obozu Zjednoczenia Narodowego przy ul. Matejki w Warszawie powstał klub parlamentarny O.Z.N.

Powstał wbrew poglądowi płk. Sławka, twórcy Konstytucji i ordynacji wyborczej, który był i do ostatniej chwili jest przeciwnikiem tworzenia grup ideowo-politycznych w parlamencie.

Nie pomogły wymowne argumenty zwolenników płk. Sławka. Posłowie Schaetzel, Podoski, Brzęk-Osiński, sen. J. Jędrzejewicz i inni pozostali w mniejszości, a klub parlamentarny O.Z.N. został powołany do życia.

Sądząc z głosów prasy, opinia publiczna uznała ten fakt za doniosły. I słusznie!

Możemy śmiało powiedzieć, że ani rząd Kościałkowskiego, ani rząd gen. Sławoj-Składkowskiego nie miały kłopotów z Sejmem. Posłowie, pomimo nieraz odmiennych poglądów na sprawy społeczno-gospodarcze, w momentach decydujących w pracach parlamentarnych oddawali głos za projektami rządowymi.

Z tego wynika, że Rządowi tworzenie jakiegoś klubu politycznego w Sejmie nie było i nie jest potrzebne. Widocznie zależy na tym innym czynnikom politycznym, które niezbyt chętnie chcą iść po linii polityki rządowej.

Tym innym czynnikiem w pierwszym rzędzie jest chyba O.Z.N., który, przypuszczać należy, radby widzieć pełną i bez zastrzeżeń współpracę Rządu nad konsolidacją społeczeństwa w duchu deklaracji płk. Koca.

Tymczasem Rząd, uznając słuszność założeń ideologicznych i haseł tej deklaracji, musi liczyć się z realnymi warunkami gospodarczymi i politycznymi Polski i dlatego zapewnie ocenia, że jeszcze nie pora całym wpływem poprzeć poczynania O.Z.N.

Nic dziwnego! Rząd musi się liczyć z dużym odsetkiem mniejszości narodowych w kraju, z ogromnym rozproszkowaniem społeczeństwa, które najdobitniej dało się zauważyć po śmierci Marsz. Piłsudskiego, z przybierającymi na sile walkami klasowymi (np. liczne wygrane strajki), z narastającą opozycją prawicy i rozszerzającym się wpływem na masy lewicy. W tej sytuacji Rząd, nie chcąc dopuścić do niepożądanych tarć i walk wewnętrznych, reprezentuje kierunek równowagi politycznej. I w tym zakresie cieszy się pełnym zaufaniem i poparciem P. Prezydenta Rzplitej.

Najwymowniejszym dowodem tej polityki równowagi było przyjęcie przez Pana Prezydenta przedstawicieli PPS CKW i klasowych związków zawodowych.

A tymczasem O.Z.N. chce szybciej przeprowadzić swe cele polityczne. Do tego potrzebna jest „wolna ręka" w stosunku do Rządu.

Tę samodzielność w wywieraniu decydującego wpływu na parlament i Rząd może dać właśnie karnie i solidarnie głosujący klub O.Z.N.

Oto sens polityczny „konsolidacji" posłów i senatorów, którzy zgłosili swe przystąpienie do O.Z.N.

Klub parlamentarny O.Z.N. przy swej przytłaczającej większości i dyscyplinie organizacyjnej (solidarność w ustosunkowaniu się do Rządu i w głosowaniu nad budżetem Państwa) staje się na terenie parlamentarnym czynnikiem decydującym. Może wytworzyć tego rodzaju sytuację, że Rząd będzie musiał ustąpić. Może mieć wpływ na tworzenie nowego Rządu, lub obsadę poszczególnych resortów ministerialnych. Może zatem wytworzyć ścisłą współpracę przyszłego Rządu z O.Z.N. we wszelkich dziedzinach życia państwowego.

Wszelkie zatem niespodzianki należą do przyszłości.

Na tle naszkicowanej sytuacji szczególnej wymowy nabiera fakt, że prezydium klubu parlamentarnego O.Z.N. pierwsze swe kroki skierowało do Marsz. Śmigłego-Rydza.

Chciał galopować na lwie

ustawionym przed pałacem Prezydium Rady Ministrów

Pełniący służbę przed gmachem Prezydium Rady Ministrów, policjant zauważył jakiegoś elegancko ubranego osobnika, który szybko wdrapał się na kamienną figurę lwa i poganiając go własnym kapeluszem, udawał galop.

Osobliwy jeździec nie pozwolił ściągnąć się ze lwa i oświadczył, że pozostanie na tej figurze, jako swój własny pomnik.

Nieznajomego, który zdradza objawy obłąkania, przeprowadzono do komisariatu, nie zdołano jednak ustalić nazwiska.

Urodziwa tancerka właścicielką lupanaru

w którym wyświetlano również „specjalne" filmy

Policja stołeczna zaobserwo**wała** ostatnimi **czasy w dzielnicy** północnej miasta znaczny **rozwój potajemnych domów schadzek i** lupanarów, od najskromniejszych do luksusowo urządzonych, posiadających bufety itp.

Ponieważ **zauważono** jednocześnie **napływ prostytutek, które natrętnie zaczepiały przechodniów,** policja postanowiła oczyścić dzielnicę z gniazd rozpusty.

Nocy ubiegłej zarządzono **wielką** obławę, uwieńczoną wykryciem **14 potajemnych domów publicznych.** W jednym z luksusowych lupanarów wykryto **miniaturowe kino, wyświetlające pornograficzne** filmy. Wszystkie domy publiczne opieczętowano.

W związku z rewizjami, aresztowano 21 prostytutek, oraz **10 sutenerek**, w tym dawno poszukiwaną przez policję: Blimę Kornblum, Chanę Wajsbaum, Rajzlę Węgier, Esterę Grotman, Rajzlę Pifilis, Małkę Klingerman, oraz Tacjanę Trepatową.

Dzieje tej ostatniej byłyby niewyczerpanym tematem brukowej powieści.

Jako młoda dziewczyna **ukończyła szkołę baletową w przed wojennym Petersburgu.** Niezwykle urodziwą tancerką zainteresował się jeden z carskich generałów, który ulokował ją w balecie Opery.

Piękna ballerina zwróciła na siebie uwagę jednego z książąt, który tak dalece stracił dla niej... głowę, że dla uniknięcia mezaliansu, **rodzina księcia wypłaciła baletnicy 50 tys. rubli,** pod warunkiem, że wyjedzie ona za granicę.

Trepatowa gościła kolejno w Paryżu, Londynie, Brukseli. Przez jakiś czas występowała w teatrzykach z własnym zespołem tanecznym. Podczas wojny **aresztowana została w Belgii pod zarzutem działalności szpiegowskiej na rzecz mocarstw centralnych.** Uniknęła rozstrzelania dzięki interwencji swego przyjaciela, wyższego oficera rosyjskiego.

Po wojnie, gdy wyczerpały się zasoby gotówkowe, gdy przerzedziły się szeregi wielbicieli, Trepatowa przyjechała do Warszawy, gdzie stoczyła się na dno, sprzedając swe ciało.

Wreszcie z zarobionych pieniędzy założyła wytworny lupanar.

Aresztowanie komunistów

Nocy ubiegłej warszawska policja polityczna w asyście policji mundurowej dokonała szeregu rewizji w mieszkaniu osób, podejrzanych o działalność komunistyczną.

W wyniku poszukiwań, aresztowano 5 osób, przy których znaleziono szereg kompromitujących dowodów działalności wywrotowej.

Osadzono w areszcie: Wacława Rogalę, Hersza Baumgartena, Majlocha Szydłowiera, Henryka Urmachera i Benjamina Klajmana.

Złodziejskie „biuro sprzedaży"

zajmowało się handlem skradzionych maszyn

W grudniu roku ubiegłego do cukierni „Ziemiańskiej" w Al. Jerozolimskich w Warszawie, włamali się jacyś niewykryci na razie sprawcy, którzy skradli kasę kontrolną „National". Dochodzenie nie dało pozytywnych wyników.

Wreszcie przed kilku dniami policja, śledząc działalność złodziejów i paserów, wyspecjalizowanych w okradaniu biur, zaobserwowała, że wysyłają oni do Wilna jakieś ciężkie paczki.

Wysłano wobec tego do Wilna kilku wywiadowców, którzy udali się pod wskazany na paczkach adres i wykryli tam wielki warsztat mechaniczny, gdzie przerabiano numerację skradzionych maszyn do pisania, arytmometrów, kas itp.

Maszyny te, po zaopatrzeniu w inny numer, dostarczane były do specjalnie założonego „biura sprzedaży", skąd sprzedawano je klientom.

Całą bandę złodziejów i paserów aresztowano.

Herszterm bandy był Boruch Szwarcnabel (Brzeska 18), który finansował wszystkie wyprawy. Sprawcą kradzieży był Ajzyk Juszkiewicz (Ogrodowa 46), karany wielokrotnie za kradzieże. Numerację na maszynach przerabiał mechanik Bolesław Targoński.

Ogółem banda dokonała kilkudziesięciu kradzieży w różnych miastach Polski. W złodziejskim „biurze sprzedaży" znaleziono 4 maszyny do pisania, dwa rotacyjne powielacze kilka arytmometrów i dwie kasy kontrolne, w tym jedną, skradzioną z cukierni Ziemiańskiej.

Niezwykłe oszustwo matrymonialne

SAMBOR. Sąd Okręgowy, jako instancja apelacyjna, rozpatrywał sprawę niezwykłego oszustwa matrymonialnego.

Dwaj kupcy borysławscy, Leib Borgman i Natan Hauptman przez kilka lat prowadzili z sobą proces cywilny. Teściowa Hauptmana, Lea Frydman, która łożyła pieniądze na ten proces, miała już go dość i postanowiła doprowadzić do polubownego załatwienia sprawy. W tym celu wysłała swatów do Borgmana, którzy zaproponowali mu, aby zaniechał procesu, a wzamian za to otrzyma za żonę córkę Frydmanowej, Zosię, oraz 500 dolarów w posagu.

Borgman zgodził się na to, zaręczył się z Zosią i otrzymał a conto posagu 700 zł. Słowa jednak nie dotrzymał i za pieniądze Frydmanowej procesował się w dalszym ciągu z Hauptmanem. W końcu proces wygrał i zerwał zaręczyny z Frydmanówną, oświadczając wręcz, że w ogóle nie miał zamiaru się z nią żenić, a pieniądze były mu potrzebne na prowadzenie procesu.

Niezwykłe to oszustwo matrymonialne znalazło swe zakończenie w Sądzie Grodzkim, który skazał Borgmana na 3 miesiące więzienia z zawieszeniem. Sąd Okręgowy podwyższył wymiar kary, skazując Borgmana na 6 miesięcy bezwzględnego więzienia.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH i POKRZYWDZONYCH



Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tam ze swoją żoną i córką do miasta Grozny.

Tu spotkało Olgińskich wielkie nieszczęście.

Grasujący od paru lat w okolicy herszt bandy zbójeckiej, Selim-Chan, porwał ich ukochaną jedynaczkę, Martę.

Selim-Chan, jeszcze jako młody chłopiec, przebił kindżałem oficera rosyjskiego, który rzucił się na piękną żonę Selima, by ją wziąć przemocą.

Za to zabójstwo Selim-Chan został skazany na dwadzieścia lat katorgi.

Udało mu się w ogromnie pomysłowy sposób uciec z Sybiru (jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie).

Po powrocie do rodzinnych stron Selim zorganizował bandę wiernych mu, nieustraszonych Czeczeńców, którzy postawili sobie za zadanie „rozdzielać pieniądze bogaczy". Porywali ludzi bogatych, a otrzymywany od nich okup pieniężny rozdawali ubogim mieszkańcom gór. Od tego czasu zaczęto Selima tytułować Selim-Chanem.

W tym czasie Selim-Chan wsławił się nowym napadem, który odwagą i bezczelnością przewyższył wszystkie jego dotychczasowe wyczyny.

Pędzący pociąg pośpieszny Moskwa — Baku zatrzymał się nagle w środku drogi. Banda stupięćdziesięciu ludzi z Selim - Chanem na czele wpadła z rewolwerami w ręku do wnętrza wagonów. Napastnicy zabierali od przerażonych pasażerów pieniądze i biżuterię.

Po tym Selim - Chan na czele swojej bandy odmaszerował spokojnie w kierunku pobliskiego lasu.

Tymczasem naczelnik pobliskiej stacji zdumiony był tym, że pociąg pośpieszny wciąż nie przyjeżdża, chociaż już dawno minął oznaczony czas przyjazdu.

Gdy naczelnik stacji przybył na miejsce, gdzie stał nieruchomo pociąg pośpieszny, dowiedział się o dokonanym napadzie bandy Selim - Chana.

Pościg za Selim - Chanem i tym razem nie przyniósł żadnych rezultatów.

W tym czasie Marta, żona Selim - Chana, urodziła dziecko. Selim - Chan stał w izbie sakli ogromnie wzruszony otrzymaną radosną nowiną, gdy wtem zauważył, że przez okno sakli wsuwa się jakaś głowa ludzka o przenikliwym spojrzeniu.

Był to stary Czeczeniec, który poprosił o jałmużnę.

Po tym Czeczeniec, obejrzawszy najpierw dokładnie saklę, napisał w której znajdował się Selim - Chan, opuścił szybkim krokiem wieś i udał się do Wiediena. Tam kazał się zameldować księciu Karałowi, dowódcy wiedeńskiego okręgu wojskowego.

Okazało się, że był to jeden z tajnych agentów, wysłanych na poszukiwanie Selim - Chana. Doniósł on księciu Karałowowi, że Selim - Chan ukrywa się we wsi Naul.

Książę Karałow obstawił więc wojskiem całą okolicę wsi Naul, a do wsi posłał oddział konnej policji, aby wykurzyć Selim - Chana z kryjówki. Dowiedziawszy się o zbliżającej się policji Selim-Chan uciekł konno ze wsi i ukrył się w skalnej grocie.

Żeby się przekonać, czy Selim-Chan jest jeszcze w grocie, Karałow kazał spuścić tam na sznurze chłopca, który przyniósł list od Selim-Chana.

Chłopiec znikł w grocie. Karałow i oficerowie obserwowali wejście do groty z zapartym oddechem.

Po upływie paru minut chłopiec wrócił, oświadczając, że grota jest pusta. Podejrzewając chłopca o zmowę z Selim-Chanem, Karałow kazał spuścić na sznurze do groty jednego żołnierza. Ale i ten stwierdził, że Selim-Chana nie ma w grocie.

Wtedy kilku żołnierzy spuściło się na sznurach po ścianie skalnej, żeby dokładnie zbadać całą przestrzeń wokół groty. Jeden z nich zawołał nagle: „patrze-cie no, co to takiego?".

Żołnierze znaleźli w pobliżu groty ślady po świeżo wyrwanych krzakach. Wtedy wyjaśniła się tajemnica zniknięcia Selim-Chana.

Korzystając z tego, że w nocy grota chwilami tonęła w ciemnościach, gdyż wiatr odganiał płomienie rozpalonego ogniska w przeciwnym kierunku — Selim-Chan wykradł się z groty i ześlizgnął się po ścianie, zasłoniwszy się wyrwanymi krzakami.

Po tym nieudanym oblężeniu Selim-Chana, napady jego mnożyły się z dnia na dzień.

W wyższych sferach wojskowych odbywały się stale narady nad sprawą schwytania Selim-Chana. Na jednej z takich narad oficer Kibirow oświadczył: „Ja sam jeden podejmuję się schwytać albo zabić Selim-Chana". „Ale jak?" — zawołali obecni.

— Wybaczcie mi panowie — odparł spokojnie Kibirow — ale to musi pozostać wyłącznie moją tajemnicą.

— Dlaczego? — pytano ze zdziwieniem.

— Bo gdyby dowiedział się o tym ktoś poza mną, mógłby mi to przeszkodzić w działaniu.

— Czy sądzi pan, że ktoś z nas mógłby pana zdradzić? — czuli się dotknięci pozostali oficerowie.

— Nie. Nie o to idzie. Jestem najzupełniej przekonany, że nikt z obecnych nie wyda Selim Chanowi moich planów.. — odpowiedział Kibirow z uśmiechem. — Ale człowiek jest tylko człowiekiem. Można się niechcący wyrwać słówkiem. To się może każdemu zdarzyć. A wtedy cały mój plan — na nic. Wiecie przecież panowie, że Selim-Chan ma wszędzie swoich ludzi, swoich szpiegów, nawet w wojsku. Należy więc zachować ogromnie dużo ostrożności. Jedno zbyteczne słówko, a cały mój plan pójdzie w niwecz! Oświadczam więc jeszcze raz, że ze względu na dobro sprawy nie mogę, niestety, odpowiedzieć na pytania panów. O wiele lepiej będzie, jeżeli nikt prócz mnie samego nie będzie o tym wiedział. Stawiam przy tym jeden warunek.

— Jaki warunek? — spytał generał gubernator Michejew, który był również obecny na naradzie.

— Żądam urlopu na cały rok..

— Aż na cały rok?

— Tak.

— Po co panu aż tak dużo czasu? — zapytał ze zdziwieniem Michejew.

— Na to pytanie także nie mogę na razie dać odpowiedzi.

— Chce pan pewnie odpocząć przez rok czasu, żeby nabrać sił do schwytania Selim-Chana?... — żartował Michejew.

— Możliwe.. — odpowiedział Kibirow z dwuznacznym uśmiechem.

— I pewny pan jest, że plan pański się uda? — byli ciekawi oficerowie.

— Tak, jestem tego pewny. Gdybym nie miał tej stuprocentowej pewności, nie żądałbym rocznego urlopu.

— Ale skąd pan może mieć taką stuprocentową pewność? — spytał Michejew. — Książe Karałow również był taki pewny swego, a jednak okazało się, że ma „dziurawą kieszeń"... Mój przyjacielu, przekonałem się już, że co się tyczy tego wcielenia diabła, to nigdy nie można mieć stuprocentowej pewności....

— A jednak ja mam tę pewność.. — odpowiedział znów Kibirow z tajemniczym uśmiechem.

— Doprawdy jest pan zupełnie pewny?



— No i co, Kibirow. Ma pan rzeczywiście zamiar schwytać Selim - Chana?

— Tak. A wiecie panowie, dlaczego? Bo wybrałem zupełnie inną drogę, aniżeli doychczasowi prześladowcy Selim-Chana.

— Drogę, którą pan chce kroczyć zupełnie sam zauważył Michejew.

— Tak, w tym właśnie tkwi sedno mego planu.

—No, jeżeli tak to życzymy panu powodzenia — odezwali się oficerowie.

Pewność siebie i stanowczość Kibirowa przekonały wyższe władze wojskowe, że ten oficer wpadł na jakiś doskonały pomysł schwytania Selim-Chana. W czasie, gdy zastosowano już wszelkie możliwe środki celem schwytania Selim - Chana, gdy zmobilizowano całe pułki żołnierzy, piechoty i kawalerii, w czasie gdy pogoń za Selim-Chanem kosztowała już takie olbrzymie sumy — w tym czasie roczny urlop oficera nie odgrywał najmniejszej roli. Tymbardziej, że Kibirow nie żądał wcale pieniędzy na przeprowadzenie swego planu.

To ostatnie dziwiło nawet bardzo Michejewa. Ale Kibirow oświadczył, że jego plan nie wymaga specjalnie dużych wydatków.

— Najwyżej potrzeba mi jakich pięciuset rubli, a to przecież drobnostka... — dodał Kibirow z uśmiechem.

Kibirow otrzymał żądany urlop. I rzeczywiście zrobił tak, jak zapowiedział: pojechał prosto wszystkim do swoich rodziców na odpoczynek...

Rodzice Kibirowa mieszkali w małym miasteczku na Kaukazie. Miasteczko to leżało w dolinie, otoczonej pięknymi górami. Kibirow niczym się nie zajmował, łaził całymi dniami po okolicy, robił wycieczki w góry, bawił się z dziećmi swoich znajomych...

Jeden z oficerów tego samego pułku, w którym służył Kibirow, spotkał go raz na wycieczce w górach. Kibirow szedł w licznym towarzystwie panów i pań. Wszyscy byli rozbawieni, roześmiani... Znajomy oficer poprosił Kibirowa na chwilę na bok i zapytał:

— No i co, Kibirow. Ma pan rzeczywiście zamiar schwytać Selim-Chana?

— Dlaczego pan o to pyta?—dziwił się Kibirow.

— Bo widzę, że spędza pan wesoło czas, wycieczkuje pan, jakby nigdy nic. Wydaje mi się więc, że nie ma pan zamiaru urzeczywistnić swoich planów. Proszę mi wybaczyć — ale takie odnoszę wrażenie, — dodał oficer. — Zwróciłem na to uwagę tylko dlatego, że to mnie bardzo dziwi.

— Co pana dziwi?

— No, już panu powiedziałem. Sądziłem, że wziął pan urlop, aby wprowadzić w czyn swój zamiar schwytania Selim-Chana. A tymczasem widzę, że używa pan sobie beztrosko, jakby nie myśląc o dotrzymaniu obietnicy...

Kibirow uśmiechnął się i odpowiedział:

— Ja już urzeczywistniam częściowo swój plan.. Pracuję już w tym kierunku...

— Doprawdy? — dziwił się oficer.

— Tak. Za jaki tydzień jadę do Petersburga.

— Do Petersburga? — rozwarł szeroko oczy oficer. — A może Selim - Chan jest w Petersburgu, co? — żartował.

— Niech pan poczeka trochę cierpliwie... — odparł Kibirow z tajemniczym wyrazem twarzy.

Oficer odszedł, wzruszając ramionami.

— Czy ten Kibirow nie oszalał przypadkiem?— myślał w duchu oficer.

Kibirow oświadczył wszystkim swoim znajomym i rodzicom, że jedzie do Petersburga w sprawie urzędowej. Poruczono mu ważną sprawę wojskową do załatwienia.

— Jaka szkoda — żałowali znajomi z miasteczka. — Przyjechał odpocząć na kilka tygodni, a już musi odjechać. I do tego tak daleko, aż do Petersburga.

— Co zrobić, — odpowiedział Kibirow. — Obowiązek służbowy, nie ma rady.

— A może nie jechałbyś? Zostałbyś tu jeszcze z nami kilka tygodni? — prosili rodzice.

— Nie, nie mogę, muszę jechać... Czeka mnie ważna misja w Petersburgu.

W całym miasteczku wiedziano już, że oficer kawalerii Fiodor Pawłowicz Kibirow jedzie do stolicy w ważnej misji wojskowej.

Kibirow korzystał z każdej sposobności, żeby opowiedzieć swoim znajomym, nawet najdalszym, o swoim wyjeździe. Zaznaczał przy tym, że jedzie na dłuższy czas.

Szło mu właśnie o to, żeby ta wiadomość rozeszła się po całym miasteczku... Niech się dowiedzą szpiedzy Selim-Chana, że Kibirow jedzie do Petersburga. Niechaj nie mają co do tego żadnych wątpliwości.

A w rzeczywistości Kibirow zamiast do Petersburga — pojechał do Kijowa, i zajechał z dworca wprost do hotelu.

W hotelu Kibirow mieszkał przez całe dwa miesiące, niczym się nie zajmując. Jadł, pił i nudził się pewnie mocno, gdyż bardzo rzadko wychodził na miasto.

Nie mógł pójść ani do teatru, ani na żadną zabawę, bo się nie golił przez całe te dwa miesiące. Wyglądał więc dziko zupełnie i nie chciał się w ten sposób pokazywać na ulicy.

Ale przez ten czas wyrosła mu niczego sobie bródka. Gdy spoglądał w lustro, sam siebie nie poznawał.

Kibirow udał się do sklepu ze starymi ubraniami i kupił starą, na wpół podartą marynarkę, parę zniszczonych, wygniecionych spodni, parę znoszonych, zakurzonych butów, na wpół podarty kaftan i wyszarzaną papachę.

Sprzedawca patrzał ze zdziwieniem na Kibirowa, który był teraz w cywilu, ale wyglądał czysto i dosyć elegancko. Widząc zdumienie sprzedawcy, Kibirow zauważył mimochodem:

— Prowadzę grupę amatorską. Wystawiamy jakąś sztukę. Zakupuję to właśnie dla naszych artystów... Dziwi się pan zapewne, że kupuję takie łachmany...

— Ach tak, teraz już rozumiem — zadowolił się sprzedawca wyjaśnieniem Kibirowa.

Kibirow wpakował nabyte łachmany do swojej walizki i wsiadł na pociąg, odjeżdżający na Kaukaz...

Kibirow zabrał się do przeprowadzenia swego tajemniczego planu, którego nie chciał nikomu wyjawić...

Dalszy ciąg jutro.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Czwartek: „Sprawy rodzinne". Następna premiera Teatru miejskie go obejmie „Warszawiankę" i „Sędziów" Wyspiańskiego.

TEATR BAGATELA.

GOŚCINNE WYSTĘPY MELI GRABOWSKIEJ

Teatr „Bagatela" wystawia obecnie świetną i aktualną rewię pt. „Śmiech, tylko śmiech". W rewii tej króluje niepodzielnie humor i piosenka. Barwna treść, melodyjne piosenki, oryginalne tańce oraz kapitalna gra całego zespołu artystycznego. Publiczność zapełniająca widownię darzy licznymi oklaskami Melę Grabowską, która występuje w Krakowie po dłuższej nieobecności. Reszta zespołu w osobach Oleńskiej, Pilarskiego, oraz baletu Ostrowskiego, znani już stałym bywalcom „Bagateli" witani są za każdym razem bardzo entuzjastycznie.

REPERTUAR KIN:

ADRIA: „Ślubowanie"
APOLLO: „Gwiazda Riwiery"
ATLANTIC: „Znachor".
MUZEUM: „Bohaterowie Syberu"
PROMIEŃ: „Port Artura"
STELLA „Władca podwodnego świata".
ŚWIT: „Tajemnice żółtego miasta"
SZTUKA: „Serce i szpada".
UCIECHA: „Kid Gallahad".
WANDA: „Gdy kwitną bzy".

Radio

Godz. 11.40 Muzyka z płyt; 13.00 Audycja dla dzieci wiejskich; 13.45 Koncert rozrywkowy; 14.45 Wiadomości bieżące; 14.50 Muzyka z płyt; 15.10 „Lektura poobiednia"; 15.25 Lokalne wiadomości gospodarcze; 18.15 Lokal ne wiadomości sportowe; 18.15 Recital fortepianowy; 18.55 Odczytanie programu na dzień następny; 23.00 Muzyka taneczna.

Ciężkie poparzenie dziecka

We wtorek godzinach wieczornych wydarzył się nieszczęśliwy wydadek, którego ofiarą padło 4-letnie dziecko Zdzisław Pyrdek przy ul. Tyniecklej L. 44. Dziecko to pozostawione bez opieki w mieszkaniu w pewnym momencie otworzyło drzwiczki od pieca, z którego wyleciały na nie rozżarzone węgle, wskutek czego uległo ono ciężkiemu poparzeniu.

ZUCHWAŁY NAPAD NOŻOWNIKA POD GŁ. POCZTĄ

Ubiegłej nocy dokonano pod Główną Pocztą zuchwałego napadu. Do przechodzącego tamtędy 44-letniego Stefana Sierdowskiego podszedł jakiś osobnik, który ugodził go nożem w prawą łopatkę. Napastnik zbiegł.

POCIĄG POPULARNY DO ZAKOPANEGO

Liga Popierania turystyki organizuje w dniach 4—5 grudnia wycieczkę pociągiem popularnym z Krakowa do Zakopanego pod hasłem: „Na pierwszy śnieg".

Odjazd z Krakowa w sobotę 4-go o godz. 16.05, powrót z Zakopanego do Krakowa w niedzielę 5 o godzinie 22.27. Przejazd w wagonach pulmanowskich — w pociągu wagon restauracyjny i stoliki do gry w karty.

Informacyj udzielają i sprzedają karty kontrolne (bilety kolejowe) jak zwykle P. B. P. Orbis, T-wo Wagons-Lits-Coock i kasa osobowa (zagraniczna) na dworcu kol. W razie niedostatecznej ilości zgłoszeń, Dyrekcja PKP zastrzega sobie prawo odwołania pociągu.

KRONIKA KRAKOWA

Wójt okarżony o nadużycia władzy urzędowej przed sądem w Krakowie

Przed sądem apelacyjnym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych, wójt gminy Podstolice, oskarżony, że 17 października 1936 r. nadużył władzy urzędowej w ten sposób, że na przekazie pocztowym stwierdził tożsamość podpisu osoby Pawła Gawora i wręczył ten przekaz 10-letniemu synowi, by doręczył Gaworowi. Chłopak przez pomyłkę zaniósł list do Tadeusza Burnera. Następnego dnia nieznana osoba zrealizowała przekaz w Urzędzie pocztowym, pobierając gotówkę i potwierdzając odbiór nazwiskiem Pawła Gawora. Paweł Gawor nie otrzymawszy pieniędzy zawiadomił o tym policję, która stwierdziła, że podpis pochodzi od rodziny Burnerów, a to żony jego właścicielki sklepu w Podstolicach. Znawczyni pisma wydała orzeczenie, że podpis pochodzi z rąk Burnerowej, wobec czego sąd pierwszej instancji zasądził Magdalenę Burnerową za podrobienie podpisu, zaś Chlebdę wójta za przekroczenie władzy urzędowej. Od powyższego wyroku oboje wnieśli apelecję, a na wniosek obrońcy dr. Jana Pleszowskiego sąd dopuścił ponowny dowód z grafologa Henryka Kwiecińskiego z Warszawy na stwierdzenie, czy podpis Pawła Gawora pochodzi z ręki oskarżonej i w tym celu rozprawę odroczył.

Broni adwokat dr. Jan Pleszowski.

Epilog morderstwa przed sądem

Jak już przed dwoma dniami donieśliśmy w dniu wczorajszym rozpoczęła się dwudniowa rozprawa przeciwko Bronisławowi Dzido oraz Stanisławowi Turczy. Dzido oskarżony jest, że dnia 3 sierpnia 1936 r. w Grabówce koło Wieliczki wystrzałem z rewolweru zabił Józefa Gawędę, Stanisław Turka nato miast odpowiada za nakłania- nie do popełnienia tego czynu.

Na wczorajszej rozprawie sąd ukarał adw. B. Pleszowskiego grzywną 100 zł. za naruszenie powagi sądu. Jeden z świadków odsiadujący więzienie niejaki Stefanik zeznał, że przed wyjściem z celi został pobity przez kolegów „z paki" żeby nie obciążał oskarżonych. Prokurator dr. Gajewski kazał Stefanika przenieść do innej celi.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Bartymowski, wotowali s. o. dr. Stempniowski i dr. Konopka, oskarżał prokurator dr. Gajewski, bronił adw. dr. Pleszowski i dr. Gabriel. Powództwo cywilne popiera dr. Liebschitz.

Syn wójta oskarżony o sfałszowanie podpisu ojca

Wczoraj rozpatrywał Sąd Apelacyjny w Krakowie ciekawą sprawę, jakie stosunki panowały w Kongresówce, gdzie funkcje wójta pełnili wszyscy członkowie rodziny, a więc żona, synowie itd.

We wrześniu 1936 r., gospodarz w Kostomłotach pow. Kielce Wincenty Wójcik, potrzebował zaświadczenia urzędowego od wójta, stwierdzającego pochodzenia drzewa. Ponieważ wójta w domu nie zastał, więc zażądał od jego synów, by mu takie zaświadczenie urzędowe wydali. Jeden ze synów wójta Szydłowskiego Antoniego, zgodził się na wydanie takiego zaświadczenia a ponieważ nie miał pod ręką pieczęci wójtowskiej, więc nie namyślając się długo, wziął zaświadczenie doty czącego kogo innego i odpowiednio je spreparował. Sprawa wyszła na jaw i Prokuratoria oskarżyła syna tegoż wójta, Józefa Szydłowskiego, o sfałszowanie dokumentu. Sąd w Kielcach uznał jego winę i skazał na jeden rok więzienia bezwzględnego. Wyrok ten zaskarżył Szydłowski. Sąd Apelacyjny uwzględniając całokształt sprawy i stosunki panujące w odnośnej miejscowości, wyrok uchylił i Józefa Szydłowskiego w zupełności uniewinnił.

Rozprawę prowadził s. a. Ostręga, oskarżał prokurator Müller, bronił adw. dr. Artur Kruh.

KRAKOWSKIE OSTY

CZY W KRAKOWIE NIE MA JUŻ NIC DO ZROBIENIA

— To już nie osty, ale gwoździe, które powinno się wbijać do siedzenia tym, którzy są kompetentni w tych sprawach, a to dlatego, żeby tro chę myśleli.

Oto szumnie i rozgłośnie trąbi się, że Pomoc Zimowa zaczyna działać dla tych, którzy nie mają pracy.

Hola! czy w Krakowie nie ma nic do zrobienia? Zdaje nam się, że tak wystarczy przejść się na peryferie miast, gdzie to podobno czule władze zbudowały dobre, bite drogi i zobaczyć owe dobre i bite szosy.

Przede wszystkim nic się tam nie zobaczy, tylko jedno morze błota, tak własnego wyrobu jak i importowanego do miasta przez setki samochodów i furmanek wiejskich.

Tych kilku robotników czyszczenia miasta, to jak rycerze na placówkach z góry straconych i niepotrzebnie tylko się męczą, ponieważ błota pcha się do śródmieścia i wszędzie go jest pełno. Niszczy ludziom obuwie, oblepia się u dołów spodni, czy płaszczy, bryzga z pod kół samochodów — bryzga zpod samochodów — a wszystko dlatego, że nie chce się zatrudnić kilkunastu robotników z łopatami na przedmieściach — właśnie tych których chociażby nie przysługuje pomoc zimowa. (-Oset-).

Niewierny bluźnił przeciw Bogu

Dnia 3 września 1937 r. w Borku Fałęckim przyszło do kłótni między Andrzejem Bartyzelem a Teresą Szczęchową w czasie której strony lżyły się obelżywymi słowami.

Gdy Teresa Szczęchowa wyraziła się do Bartyzela, aby bał się Boga tenże w odpowiedzi na to zaczął bluźnić Panu Bogu najordynarniejszymi słowy.

O fakcie powyższym doniesiono Policji Państwowej i Prokuratura Sądu Okręgowego w Krakowie wygotowała przeciwko Andrzejowi Bartyzelowi akt oskarżenia zarządzając aresztowanie oskarżonego Bartyzela i za ten czyn Bartyzel stanął wczoraj przed Sądem w Krakowie.

Sąd skazał Bartyzela na 6 miesięcy więzieniai wypuścił go na wolność.

Prozprawie przewodniczył s. s. dr. M. Wsołek broni adw. dr. Jan Pleszowski.

Kiepura przed sądem
oskarżony o... zagubienie rękopisu

Wczoraj zakończył się proces literata niemieckiego Alfreda Elbinga przeciw Janowi Kiepurze. Kiepura oskarżony był o zagubienie rękopisu scenariusza Elbinga pt. „Walc w szczęściu".

Adwokat Elbinga dowodził na rozprawie sądowej, że jego klient wręczył sekretarce Kiepury rękopis z prośbą o ocenę. Od tej pory słuch o rękopisie zaginął.

Na rozprawie sądowej Kiepura stwierdził, że otrzymuje codzitnie stosu rozmaitego rodzaju scenariuszy filmowych, które przekazuje z miejsca wytwórniom filmowych z prośbą o zaopiniowanie.

Sąd oddalił powództwo Elbinga, domagające się 600 szylingów odszkodowania.

EMERYCI KOLEJOWI W WALCE O SWE PRAWA

Dnia 28 listopada br. w Warszawie obradował ogólno - krajowy Zjazd Emerytów zorganizowany w Związku Zjednoczenia Kolejowców Polskich. W zjeździe brali udział delegaci z całego kraju. Przedmiotem dyskusji były sprawy natury ogólnej, a w szczególności zastanawiano się nad sposobem ulżenia ciężkiej doli emerytów kolejowych, którzy z powodu zastosowania dekretów emerytalnych, zubożeli i znajdują się w skrajnej nędzy.

Zjazd Delegatów stwierdził, że jedynie doraźna pomoc Rządu uratować może zbiedzone rodziny emerytów od katastrofy.

Dyskusja była bardzo gorąca i w sposób bardzo stanowczy popostanowiono domagać się od Rządu i Ministerstwa Komunikacji przede wszystkim natych miastowego cofnięcia dekretów emerytalnych kreślących 14 lat służby pod zaborami bez jakichkolwiek zastrzeżeń, zwolnienia emerytów kolejowych od opłat podatku specjalnego i zwrotu potrąconych kwot na ten cel za cały bieżący rok. Wypłaty doraźnej zapomogi na zakupy zimowe, przyznania trzeciego biletu wolnej jazdy emerytom kolejowym i wdowom, przyjmowania dzieci emerytów kolejowych do pracy na PKP, którzy nie przekroczyli 30 roku życia, roszerzenia pomocy lekarskiej dla rodzin emerytów kolejowych, oraz traktowania ich dzieci w uczelniach państwowych i prywatnych na równi z dziećmi pracowników służby czynnej.

Zjazd Delegatów wezwał Wydział Wykonawczy Zjednoczenia Kolejowców Polskich do prowadzenia dalszej zdecydowanej akcji w kierunku realizacji wyżej wysuniętych postulatów.

80-LETNIA STARUSZKA PRZEJECHANA PRZEZ TAKSÓWKĘ W RYNKU

Dziś rano około godz. 10.30 w Rynku Głównym zdarzył się tragiczny wypadek. Przejeżdżająca obok kościoła Mariackiego taksówka potrąciła staruszkę, która w tym momencie schodziła z chodnika na jezdnię.

Staruszka upadła na ziemię. Przechodnie wezwali natychmiast Pogotowie Ratunkowe. Lekarz stwierdził, że wypadkowi uległa 80-letnia Maria Kolano, zamieszkała przy ul. Wiśniowej 5.

Doznała ona kontuzji głowy i nogi i została przewieziona do szpitala.

14-letni chłopiec zamordował towarzysza. — Tragiczna kłótnia o królika

Na drodze ze wsi Grochówka (pow. Łukowska) wybuchła bójka między dwoma chłopcami Edwardem Głuchowskim i Bronisławem Świderskim.

W pewnym momencie Głuchowski począł okładać sękatą laską Świderskiego tak silnie, iż chłopiec padł martwy na ziemię.

Bójka wynikła na tle kłótni o królika.

ODCZYT DR. M. RYDLA

StaraniemSekcji Odczytowej Związku Legionistów Polskich przy współpracy Profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego dnia 3 grudnia br. o godz. 19 odbędzie się w Sali Odczytowej w Oleandrach Odczyt pt. „Ludzie genialni" wygłoszony przez dr. Mariana Rydla. Wstęp bezpłatny.

Redakcja i Administracja: Kraków, Mały Rynek Nr. 1. I. p. Tel. 177-01. Redaktor przyjmuje od godziny 16—17. Konto czekowe PKO. 414.795.
CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1.000 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz.
Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Należytość poczt. opłacona ryczałtem. Drukarnia „Monopol" w Krakowie, ul. Na Gródku 2.